Nr. 7. Lwów. — Sobota dnia 10 Stycznia. Rok 1891.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty.

We Lwowie bez dostawy		Na Prowincji z przesyłką pocztową	
Miesięcznie	zł. 75 ct.	Miesięcznie	zł. 1 10
Kwartalnie	2 „ 25 „	Dwumies.	„ 2 10
Półrocznie	4 „ 50 „	Kwartalnie	„ 3 —
Rocznie	9 „ — „	Rocznie	„ 12 —

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inne się nie przyjmują.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „Przeglądu" we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują
Trafika J. Waśnego, ulica Czarnieckiego 1.
„ przy ul. Karola Ludwika 5
„ „ ul. Jagiellońskiej liczba 4
„ „ ul. Słowackiego (obok łazienek Diany)
Biuro dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: św. Pawła pust. Jutro: I. E. po 3 Kr. | Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Wschód słońca g. 7 m. 55, Zachód „ 4 „ 20 | Długość dnia g. 8 m. 25, Przybyło dnia 3 min.

Przegląd polityczny.

Lwów 9 stycznia.

Główny korespondent paryski *Timesa*, p. Blowitz, umieścił nader ciekawy list, oparty na wielu nieznanych dotychczas szczegółach. Z listu tego podajemy następujące wyjątki:

„W ostatnich czasach swej wszechpotęgi ks. Bismark stał się zawadą, zaporą, przyczyną irytacji dla wszystkich, nieustającą przeszkodą w załatwianiu interesów publicznych. Nie widywał on już wcale członków ministerium, któremu przewodniczył; nie przyjmował żadnych z ich strony uwag, a gdy je czasem w roztargnieniu wysłuchał, to następnie wydawał rozkazy stanowcze i ostateczne, nie licząc się wcale ze zdaniem ministrów".

„Był do najwyższego stopnia nieprzystępnym: przyjmował tylko tych, których jego fantazja powoływała czasami. Nie znosił żadnej uwagi, a projektów swego młodego pana słuchał z ironicznym uśmiechem, z pogardliwą miną, z której wnosić było można, iż je osądził, zanim je jeszcze usłyszał. Uskarżał się natomiast srodze, jeśli najdrobniejsza decyzja zapadła bez niego, a narzekał, iż jest przeciążony pracą, gdy on przyzwyczaił [illegible] jaki dokument do podpisania. Był istnym postrachem tych wszystkich, którzy musieli do niego się zbliżyć. Nikt nie śmiał się mu sprzeciwiać, i sam cesarz Wilhelm miewał z nim tylko ostre stosunki, nie chcąc mu przeszkadzać lub nie uznając sposobu, w jaki książę jego był zachowywał względem swego monarchy. Wreszcie wybuchła kłótnia w sprawie niemal drugorzędnej i przelała się czara długo przez cesarza tajonej goryczy. Kanclerz zagabnięty znienacka, stracił kontenans i nagle rzekł: „W takim razie nie pozostaje mi nic innego, jak złożyć Waszej Cesarskiej Mości moję dymisję".

„Cesarz zamilkł — ks. Bismark wyszedł".

„Gdy w dwie godziny później dymisja nie nadeszła, cesarz posłał do Bismarka jednego ze swoich adjutantów. Książę przyjął go z niesłychaną uprzejmością; był przekonanym, że cesarz wzywa go do siebie i chce prosić, aby zaniechał myśli dymisyi".

„Tymczasem stało się wprost przeciwnie. Ks. Bismark osłupiał; adjutant miał polecenie, aby przyniósł dymisję księcia do pałacu. Zgnębiło go to bardzo. Oświadczył, iż nie przygotował tego dokumentu i rzecz całą odłożył do dnia następnego. Nazajutrz przybył tenże sam adjutant cesarski. Tym razem książę przyjął go spokojniej, tłumacząc się znowu i rzekł, iż wpierw musi złożyć niezbędną wizytę. Adjutant się zgodził i książę pojechał z ową wizytą, o której wspomniał".

„Ową wizytę — trudno w to uwierzyć, a jednak rzecz, iż to, co w tej chwili piszę, jest najzgodniejszem z prawdą, — ową wizytę złożył książę swemu dawnemu wrogowi, cesarzowej wdowie, matce cesarza, cesarzowej Fryderykowej".

„Porwany upadkiem, człowiek ten, który wczoraj jeszcze był wielkim kanclerzem, szedł pokornie do tej, którą tyle krotnie sam poniżał. Przedstawił jej niebezpieczeństwa, jakie zagrożą państwu w razie jego upadku, fatalne następstwa, na jakie naraża się cesarz, obalając twórcę nowego cesarstwa. Błagał ją, by pośrednicząc u syna, [illegible] cesarzowa, a niezasłużonych upokorzeń jego najwierniejszemu słudze".

„Cesarzowa wysłuchała go do końca. Widziała, jak korzył się przed nią człowiek, który ją i jej małżonka ścigał nienasyconą nienawiścią, który jej uniemożliwiał między synem a ojcem, między następcą tronu a cesarzową, jego matką, i zapewne w owej chwili, w jednym z najdziwniejszych momentów współczesnej historyi, mogła ona napoić się do syta widokiem korzącego się u jej nóg wroga — [illegible] zabójczem przeciw niej narzędziem.

„Wówczas, z całą swą wyższością, zarówno pogardliwą, jak ironiczną, stając się równocześnie matką, cesarzową i kobietą, zapłaciła jednym frazesem temu, schylonemu przed nią dyplomacie, wszystkie obelgi, jakie przez całe życie znosiła:

— „Żałuję mocno — rzekła — iż jestem dziś bezsilną; byłoby to dla mnie szczególniejszem szczęściem módz pośredniczyć u mego syna na korzyść W. Ks. Mości. Ale książę tak używałeś całej swej władzy i całej swej działalności na to, by serce mego syna odwrócić odemnie, by umysł jego zrobić odmiennym od mego umysłu, iż w tej chwili moja bezsilność spada na księcia i że mogę tylko stwierdzić upadek W. Ks. M., nie będąc w stanie opóźnić go ani o jednę minutę. Gdy księcia zabraknie, być może, iż mój syn zbliży się do mnie, ale wówczas będzie już zapóźno, bym mogła panu przyjść z pomocą".

„Książę przybity temi słowami, z głową schyloną, opuścił salę audyencyonalną, cofając się tyłem.

„Działo się to 20-go marca roku zeszłego. Gdy wrócił do siebie, zastał znowu adjutanta cesarskiego, który już po raz trzeci domagał się dymisyi piśmiennej; wręczył mu ją też bezzwłocznie"...

Po dokładnem rozpatrzeniu się w rezultacie niedzielnych wyborów we Francji do senatu, okazało się, że walne zwycięstwo odnieśli umiarkowani republikanie, klęskę zaś radykaliści. Nawet były szef radykalnego gabinetu Goblet upadł, a wyszedł jego przewodnik oportunista. Po wielu latach wystąpił znów na widownię polityczną Juljusz Ferry, głośny i znienawidzony „tonkińczyk", którego wybrano senatorem z departamentu Wogezów, co uznano w Paryżu za objaw zwrotu w opinji publicznej ku akcji kolonialnej. Monarchiści także stracili kilka senatorskich foteli — i to ma być również dowodem coraz większego zaufania narodu do republikańskiej formy rządu. Co do nas, sądzimy, że wybory rzadko kiedy dają prawdziwy obraz usposobienia narodu; wiemy, że najczęściej wypadają one tak, jak rząd chce. Ale fakt zostaje faktem: teraźniejszy gabinet, który się zowie umiarkowanym, zdobył dla siebie silny zastęp w senacie; to bardzo wzmocni jego stanowisko, byt utrwali, a więc uchroni Francję od ustawicznych zmian, tak szkodliwych dla niej i dla stosunków międzynarodowych. Najgorszy rząd jest lepszy od nierządu. Już choćby dla tego można powinszować Francji niedzielnych wyborów.

W Berlinie znów się rozpoczęły obrady w parlamencie i sejmie. Jednocześnie zwołano „k o m i s j ą s i e d m i u" która ma skodyfikować wszystko to, co uchwaliła niedawno konferencja szkolna, i ułożyć najszczegółowszy plan wykładów, rozkład lekcyj i t. d. Przewodniczącym w tej komisji jest tajny radzca Hintzpeter, z czego wnoszą dzienniki niemieckie, że praca komisji poprowadzona będzie ściśle podług życzeń cesarza Wilhelma.

Korespondencje.

Wiedeń 6 stycznia.

= Poruszona przez staroczechów sprawa używania czeskiego języka w wewnętrznej służbie sądów w Czechach załatwioną została oświadczeniem rządu, odczytanem na wczorajszem posiedzeniu sejmu czeskiego. Dzieje tej sprawy są znane, to też w kilku tylko słowach opowiem je tutaj. Na konferencji odbytej w styczniu zeszłego roku w Wiedniu uchwalono zasadnicze punkta ugody czesko-niemieckiej, a nadto uchwalono, że dopiero wtedy, gdy cała ugoda będzie przeprowadzona i powiaty sądowe niemieckie i czeskie ściśle odgraniczone zostaną, rząd przeprowadzi zmianę istniejących ustaw i rozporządzeń, dotyczących używania jednego z języków krajowych przez sądy w Czechach. Uchwały konferencji wiedeńskiej podpisali zarówno reprezentanci rządu jakoteż Niemcy i staroczesi, i wszyscy zobowiązali się trzymać się wiernie tych uchwał. Wszyscy posłowie staroczescy na zgromadzeniu w Pradze odbytem zobowiązali się solidarnie stać wiernie przy uchwałach konferencji wiedeńskiej i przeprowadzić je w całości. Gdy szalona agitacja młodoczeska przeciw ugodzie coraz głębsze korzenie zapuszczała w obałamuconych masach ludu czeskiego, zaczęła się dezercja z staroczeskiego stronnictwa. Aby pozornie przynajmniej usprawiedliwić złamanie słowa uroczyście danego, wyszukali sobie ci niesłowni staroczesi nowe hasło, to jest kwestję zaprowadzenia czeskiego języka w wewnętrznej manipulacji sądów w Czechach, — oczywiście zaraz jeszcze przed załatwieniem ugody. Żądanie takie było wręcz niesłuszne, ale nie szło tu tyle o słuszność, ile o pozyskanie popularności u ludu.

Około tego nowego hasła zaczęło się kupić coraz więcej staroczechów i rozpoczęły się targi z rządem i w jesieni stały rzeczy już tak, że staroczesi otwarcie mówili, iż tylko w takim razie dotrzymają słowa, danego na konferencji w Wiedniu bez żadnych zastrzeżeń, jeżeli rząd zrobi im tę koncesję, która nawiasem mówiąc wprost sprzeciwia się postanowieniom ugodowym, i zaprowadzi zaraz czeski język jako urzędowy w wewnętrznej służbie sądów w Czechach. Staroczesi liczyli na to, iż rząd zmuszony będzie zgodzić się na to ich żądanie, bo inaczej ugody nie przeprowadzi, a młodoczesi staną się panami sytuacji. Sam Rieger przedstawiał podobno br. Taaffemu, iż ta sprawa jedynie może uratować obóz staroczeski od zupełnego rozbicia się, a tem samem uratować może ugodę.

Mimo tych wszystkich przedstawień i gróźb oświadczył rząd w swej odpowiedzi na rezolucję, iż trzymając się wiernie uchwał konferencji wiedeńskiej, dopiero wtedy może przeprowadzić zmiany ustaw i rozporządzeń w kwestji językowej, gdy nastąpi przewidziane w uchwałach tej konferencji ograniczenie okręgów sądowych.

Takie załatwienie tej sprawy pociągnie za sobą niezawodnie dalszy rozkład stronnictwa staroczeskiego. Młodoczeskie szeregi zostaną prawdopodobnie zwiększone, ale też program młodoczeski uledz musi zmianie, bo nie można przypuścić, aby ludzie, należący przez lat tyle do staroczeskiego stronnictwa, a więc ludzie, którzy przebyli szkołę doświadczenia i umiarkowania, zgodzili się w całości na niedorzeczny program młodoczeski.

Wiedeń 7 stycznia.

(?) Wczoraj urządził się Wiedeń po londyńsku, wprawdzie nie na zewnątrz, bo nie było publicznych mityngów, ani pochodów z pochodniami, ale odbyło się równocześnie 30 zebrań, a po nich wielki bankiet wieczorem na cześć „Wielkiego Wiednia," dla uświetnienia faktu połączenia stolicy z przedmieściami i utworzenia olbrzymiej jednej gminy, która w swoim obrębie posiada teraz... góry i lasy. W zebraniach tych brała udział niemal wyłącznie generacja starsza, więc na czele byli wszędzie koryfeusze liberalizmu. Manifestacja odznaczała się trzema rysami: objawem wdzięczności dla Cesarza, pomijaniem zasługi rządu i głoszeniem frazesów zwietrzałego liberalizmu, które przecież wcale nie są potrzebne do tego, żeby potępić e k s c e s a walk narodowych i wyznaniowych. Bądź co bądź, dla Wiednia nadeszła nowa epoka rozwoju; okaże się, czy ludność dorosła do tego zadania, które przez owo połączenie przedmieść z miastem zostało jej wytknięte.

Z Pragi dochodzi nareszcie głos rozważny. *Hlas Naroda* ocenia sprawiedliwie odpowiedź rządu i zaznaczywszy, że nie mogła ona wypaść inaczej, stwierdza zgodnie z prawdą, że odpowiedź ta, to dopiero początek sprawy językowej, początek czysto formalny, nie zaś merytoryczne jej zakończenie. Sprawa, tak jak cała ugoda, będzie się dalej toczyła, a najpierw w ugodowej komisji sejmu. Jeżeli w komisji staroczesi inaczej odpowiedź tę komentować zechcą, to znowu jeden więcej kamień z pod nóg sobie sami usuną i dalej brnąć będą w fałszywe położenie.

Ze Wschodu otrzymałem dzisiaj wiązankę zajmujących wiadomości. Otóż mogę zapewnić, że pani Natalja Ketschko, czyli ekskrólowa serbska, napisała do jednego z dworskich dygnitarzy w Peterburgu list przedstawiający jej opłakaną sytuację i oskarżający regencję i rząd. Pisze ona w tym liście: „Postępowanie takie osłabia uczucia dynastyczne i każe się obawiać, że dom Obrenowiczów runie, a kraj popadnie w przesilenie polityczne".

List ten przedłożono carowi, który po przeczytaniu wyraził się lekceważąco tak o regentach jak o ministrach, lecz dodał, że o interwencji Rosji nie może być mowy. Oczywista rzecz, że dla Rosji jest pożądanym wszelki chaos na Wschodzie.

Stosunki parlamentarne w Belgradzie zaostrzają się. Gabinet Gruicza, złożony z radykalnych ale zawsze jednak cokolwiek już umiarkowanych żywiołów, widzi to jasno, że wzrastający wpływ frakcji Stanajewicza zagraża już normalnemu biegowi spraw publicznych. Doniosłem wam już, że skupczyna zamienia się w konwent, że zgoła projektów rządu nie respektuje, że rząd trzyma się tylko tem, że ulega jej woli. Ustawa prasowa przez skupczynę zmieniona radykalnie, stwarza dla dziennikarzy zupełną bezkarność, pozwala na lżenie rządu i rodziny królewskiej. A znowu uchwalona świeżo ustawa o odpowiedzialności ministrów jest potworną. Takie postępowanie skupczyny, iście młodoczeskie, czyni rząd iluzorycznym i ośmiesza całą partję radykalną. Stanajewicz i Djuricz gromadzą koło siebie coraz więcej posłów chłopskich, którzy obstają przy znanych hasłach i obietnicach zmniejszenia podatków, zniesienia wojska itp. Jeżeli ta frakcja rozbije większość rządową, wówczas nastąpi zmiana systemu, gdyż regencja nie może w żadnym razie skrajnych radykalistów do steru powołać. Jak wszędzie, tak i w Serbji ostatecznie radykalizm okaże się niezdolnym do rządów i ściągnie na kraj niebezpieczeństwa zaburzeń. A nie trzeba przeoczać, że rozdano już 100.000 karabinów między lud, bo milicja niczem innem nie jest, tylko tłumem ludowym. Rosja cieszy się z chaosu nawet w ukochanej teraz Serbji, bo dla niej tylko mętna woda jest potrzebną. Agitacje rosyjskie nie ustają też ani na chwilę. Ruch wojsk rosyjskich południowych nad granicami Rumunji i Austrji nie ustaje i wymaga bacznego śledzenia. O d e s s a pełną jest wieści, że na wiosnę Rosja już bierną rolę porzuci i przystąpi do odzyskania swojego wpływu w Bułgarji. Wieści te na teraz znaczą tyle, że stronnictwo panslawistyczne w Peterburgu naciska najusilniej na rząd i na opinję publiczną w kierunku akcji mającej urok na Wschodzie przywrócić. Mogę też zapewnić, że cały ruch iredentystyczny w R u m u n j i, zwrócony przeciw Austrji, jest dziełem komitetów panslawistycznych rosyjskich. One to głównie nadsyłają fundusze do Bukaresztu, one knują wspólnie z socjalistami, one podburzają lud, któremu obiecują grunta w Siedmiogrodzie. Więc obecnie kret rosyjski ryje w Rumunji, stamtąd gotuje trudności; w Serbji prowadzi Rosja do kataklizmu, w czem pomaga jej pani Natalja; w Macedonji podsyca spory między Serbami, Bułgarami, Grekami i Turkami, a zbójeckie bandy albańskie są jej naturalnym sprzymierzeńcem, gdyż przyśpieszają agonję Turcji.

Z prywatnego listu z Peterburga dowiaduję się, że minister sprawiedliwości rozesłał do prokuratorów i trybunałów tajny okólnik, żeby żydów na przyszłość do adwokatury nie dopuszczano. Równocześnie adwokaci i sędziowie w Moskwie na publicznem zebraniu uchwalili, że należy bezzwłocznie wykluczyć żydów od adwokatury w całem państwie, gdyż żywioł ten przyczynia się głównie do korupcji, którą całe czynownictwo jest zarażone. Uchwała ta stwierdza dwie rzeczy, że cała inteligencja stoi przy rządzie w sprawie żydowskiej, powtóre, że korupcja całej administracji uznaną jest jako fakt.

Poznań 6 stycznia.

(Dr. K.) Przez długi czas nie pisałem do was z dzielnicy naszej, skazanej na zubożenie i zniemczenie. Brzmi to, być może, za twardo, trochę przesadnio, a jednak niestety walka konkurencyjna z bogatszemi od nas w przemysł fabryczny prowincjami cesarstwa niemieckiego, walka bez nadziei zwycięstwa, sprawia, że jedyną podwaliną naszego bytu ekonomicznego pozostało nam rolnictwo, a ostatnią przystanią polskości tylko ta część ludności, która pracuje na roli. Dotąd dzięki walce ekonomicznej Niemiec przeciw Rosji, dzięki cłom agrarnym, wymuszonym na rządzie przez Landjunkrów, rolnik wielkopolski trzymał się jako tako, majątki ziemskie mniej często niż dawniej przechodziły w obce ręce, pokusy nawet sprzedania ziemi za słone pieniądze komisji kolonizacyjnej odbijały się o sumienie polityczne naszych rolników bez skutku.

Od roku prawie począł wiać wiatr inny, stanowczo nam nieprzyjazny. Zniesiono zakaz dowozu nierogacizny z zagranicy, poczęto puszczać płazem refakcje kolejowe dla rosyjskiego zboża, wreszcie — na dobitkę złego — z Nowym Rokiem wprowadzono w wykonanie ustawę o ubezpieczaniu robotników w razie starości lub niezdolności do pracy. W teorji jest to instytucja arcypiękna a nawet najzagorzalszy obrońca samopomocy, przeto przeciwnik mięszania się państwa do wewnętrznych spraw robotniczych, musi uchylić czoła przed taką reformą społeczną, która miljonom robotników zabezpieczy znośną starość lub utrzymanie w braku sił do pracy. Ale nie wszystko, co w teorji zapowiada się pięknie, w praktyce przynosi owoce, a już to bezwątpienia pewnem, że teorje niezastosowane do miejscowych warunków, zawsze idą na opak w praktyce. Stanie się podobnie z asekuracją robotników, gdyż nie tylko nie da ono tej klasie społeczeństwa większych wsparć na późną starość lub w razie niezdolności do pracy jakie tytułem jałmużny otrzymali dotąd od gmin, w których posiadali prawo swojszczyzny, lecz podwyższy równocześnie nad miarę koszta wszelkiej produkcji i już najgroźniej zawiśnie nad produkcją rolniczą. Dziś już we wszystkich prawie państwach cywilizowanego świata jedną z głównych przyczyn zastoju w rolnictwie, są za wysokie w stosunku do dochodów koszta produkcji i przedewszystkiem podnoszące się co roku ceny robocizny. Nie inaczej jest u nas, a każde, chociażby najmniejsze podwyższenie kosztów produkcji wysuwa naszych rolników po za nawias konkurencji ze zbożem rosyjskiem lub zamorskiem, produkowanem znacznie taniej. Takie zaś podwyższenie kosztów produkcji rolniczej i to znaczne, zapowiada nowa ustawa o asekuracji robotników. Ustawa ta obejmuje wszystkich robotników obojej płci od 16 roku życia, zatem także robotników rolnych, którzy w przeważnej części wchodząc w najniższą kategorję ubezpieczonych będą winni wnosić tygodniową opłatę 14 fenigów do kasy ubezpieczenia. Z tej opłaty połowę uiszczać będzie robotnik, połowę pracodawca, lecz w naszych warunkach, w obec wielkiego braku rąk i znacznej przeto konkurencji, cały ciężar ubezpieczenia spadnie na pracodawcę Będzie to ciężar znaczny, gdyż ustawa podciąga pod opłatę każdego dziennego robotnika, wymaga, aby spłata, chociażby robotnik pracował tylko dzień jeden, była uiszczona tygodniowo z góry — a ztąd idzie, że każdy folwark średni zatrudniając przy swoim warsztacie rolnym 150 robotników tygodniowo, zapłaci w każdym tygodniu 150×14 czyli 21.00 marek, w całym zaś roku zapłaci 1092 marek. Jak widzicie nowa ustawa obarczy przeto robotników wielkopolskich znacznemi ciężarami, tem groźniejszemi iż spadną one na nas w chwili, kiedy nowe traktaty handlowe, w wyższym stopniu uwzględniając, potrzeby konsumentów, pozbawią robotników ochrony ceł protekcyjnych, a wtedy walka konkurencyjna z zamorskiem zbożem stanie się wprost niemożliwą. Ulegnie w tej walce nasz polski rolnik, a broniąc się przed wywłaszczeniem będzie zmuszony zmienić system swojego gospodarstwa, będzie musiał z gospodarstwa intenzywnego przejść do gospodarstwa pastwiskowego, skąd dalej wyniknie, że ograniczy do minimum liczbę donajmowanych robotników i na czeladzi stałej poprzestać

---

3)

Suchoty czyli gruźlica

przez

dra Józefa Barzyckiego z Rzeszowa.

(Ciąg dalszy).

Przewodem pokarmowym dostają się prątki gruźlicze do naszego ustroju w rozmaity sposób. Dzieci pełzając po podłodze lub dywanach, albo bawiąc się na łóżku suchotnika ojca lub matki, co chwilę zanieczyszczone pyłem rączki niosą do ust, zwłaszcza podczas ząbkowania. Setki much obsiadują plwocinę, gdziebądź porzuconą przez suchotnika, a za chwilę przenoszą się na wilgotne usteczka śpiącej dzieciny, zostawiając w jego ślinie zarazek gruźlicy, lub na nieprzykryte potrawy i napoje, które w stanie surowym lub zimnym wnet potem spożyte, tysiące prątków gruźliczych wprowadzają do żołądka. To znów osoby pielęgnując suchotnika bez dokładnego oczyszczenia rąk, rozdzielają chleb pomiędzy domowników i same go spożywają, nie wiedząc, że nieczyste ręce przeniosły prątki gruźlicze na chleb a z nim do przewodu pokarmowego. W ten sposób zarażają się praczki, gdy wśród prania bielizny suchotnika nieczystemi rękami niosą chleb do swoich ust.

Używanie nieczystych łyżek, noży, widelców, serwetek i szklanek, których dotykały usta suchotnika w domu i w restauracjach zwłaszcza kąpielowych — to także droga do przenoszenia suchot. Gościnny gospodarz, który po obiedzie zaprasza przyjaciół swoich do fajczarni, zapomniał może, że przed kilku miesiącami inny gość pokasłujący używał tej samej fajki, którą bez poprzedniej desinfekcji bursztyna, dziś zdrowemu przyjacielowi podaje.

Możnaby przytoczyć wiele jeszcze przypadków, gdzie jad gruźliczy dostaje się do ustroju przez przewód pokarmowy. Zatrzymamy się jednak przy mleku i mięsie, które bardzo często tą drogą przenoszą suchoty ze zwierząt na ludzi.

Robert Koch wykazał, że perlica jest tą samą chorobą u bydła, co gruźlica u ludzi a wykazano też, że mleko i mięso z bydła perliczego mogą u ludzi sprowadzić gruźlicę, a prątki gruźlicze szczepione zwierzętom, u nich suchoty wywołują.

Pomiędzy zwierzętami pożytkowemi spotykamy perlicę najczęściej u bydła, nierogacizny i drobiu. Według urzędowych wykazów wypada przeciętnie na 1000 sztuk bitego bydła w Bukareszcie 30, Brukseli i Kopenhadze 22, w Paryżu 6 wypadków perlicy; jeszcze częściej spotykamy ją w Niemczech, gdzie przeciętnie bywa 2—4%, a w Kiel nawet 13%. Te cyfry acz polegają na źródłach urzędowych, nie przedstawiają jednak prawdziwego stanu: dość przytoczyć, że w Bukareszcie do niedawna wykazywano perlicę zaledwie u 2 sztuk na 1000, która to cyfra podskoczyła zaraz na 30 od czasu, gdy handlarzom bydła przyznawać zaczęto premia za zniszczone z powodu perlicy mięso.

W największej liczbie europejskich państw, a między niemi i w Austrji, pomimo wniosków stawianych przez międzynarodowe kongresy hygieniczne, nie objęto dotąd perlicy ustawą o zarazach bydlęcych. Tem więcej zatem wskazanem jest sumienne badanie bydła rzeźnego przez kwalifikowane osoby, ile że choroba ta i w naszym kraju nie jest rzadką. W roku 1879 we wzorowo prowadzonej stajni dworskiej w Tyczynie z powodu zarazy płucowej wybito 32 sztuk bydła rasy holenderskiej. Po zabiciu sprawdziłem wraz z weterynarzem Fertigiem zarazę płucową u 7, a prócz tego perlicę u 6 krów (19%).

W miesięcznych wykazach mięsa z bydła galicyjskiego, które niszczą w Wiedniu, nie rzadko też spotykamy się z perlicą.

Wiely hygienistów i weterynarzów twierdzi, że bydło chowane przeważnie w celu produkcji mleka, jak n. p. rasa holenderska najwięcej podlega perlicy, a to dla tego, że krowa wydająca znaczne ilości mleka utraca siły, a zatem i odporność na szkodliwe wpływy zewnętrzne, które tem łatwiej bydło dotykają, czem rasa co do ilości mleka jest wydatniejszą. I w rzeczy samej perlica daleko częściej występuje u krów, aniżeli u buhajów, wołów lub cieląt, n. p. w rzeźniach brukselskich na 10.000 bitego bydła wypada perlica u 1 cielęcia, 12 wołów, 18 buhajów i 189 krów; w rzeźniach niemieckich stosunek perliczych krów do cieląt wynosi jak 110 : 1.

Mięso i mleko, a według Galtiera także ser i żentyca ze zwierząt perliczych zawierają prątki gruźlicze i dla tego dostawszy się do przewodu pokarmowego u ludzi, wywołać mogą miejscową lub ogólną gruźlicę.

Ponieważ używamy zwykle mięsa w stanie gotowanym lub pieczonym, niebezpieczeństwo jest tylko wtedy możebnem, jeżeli osłabionemu rekonwalescentowi podamy z perliczego bydlęcia surowe, niedopieczone lub niedogotowane mięso, co także dość często przydarza się w większych kuchniach restauracyjnych lub szpitalnych, gdzie mięso gotuje się albo smaży w wielkich kawałkach, bo wtedy potrzebna dla zniszczenia prątków ciepłota nie dochodzi do wnętrza mięsa.

Nierównie częściej nabawiamy się gruźlicy używając mleko z perliczych krów. Według Banga mleko może zawierać normalne składniki chemiczne, pomimo że mikroskop wykazuje w niem obfite prątki gruźlicze, — dopiero przy bardzo rozwiniętej perlicy u krowy przybiera jej mleko barwę żółtawą, przyczem cukier i tłuszcz w mniejszej, a białko w większej ilości występuje.

Prątki gruźlicze w pokarmach i płynach a zatem i w mleku zawarte podczas połykania mogą już w przednich częściach gardła i tylnych partjach nosa przez naczynia lymfatyczne, które wykazali Key i Retzius, dosięgnąć błon mózgowych, wywołując ostrą chorobę znaną u dzieci aż nadto dobrze naszym matkom pod nazwą konwulsyj, które najczęściej są ostrem gruźliczem zapaleniem błon mózgowych, a na które tysiące dzieci corocznie umiera.

Częściej atoli prątki gruźlicze dostają się do żołądka, gdzie według badań Wursa nie giną, lecz przechodzą do kiszek, a stąd do gruczołów kreskowych, wywołując przeważnie u dzieci gruźlicę tych gruczołów, a u starszych osób nawet ogólną ostrą gruźlicę.

Na tej samej podstawie wyjaśnić można, dla czego dzieci zdrowe, karmione przez matkę lub mamkę suchotnicę, zapadają na gruźlicę, przyczyniając się bardzo znacznym kontyngentem do poważnej liczby ofiar tej choroby. W taki też sposób każdy suchotnik mający naganny zwyczaj połykania plwocin naraża się na ciężką komplikację gruźlicy kiszkowej. To nam też w końcu tłumaczy, dla czego drób, który chciwie połyka wszystkie napotykane plwociny, najczęściej wykazuje formę kiszkowej gruźlicy.

Trzecią drogą, którą może nastąpić zarażenie się suchotami, są rany i owrzodzenia na ciele zresztą zdrowego człowieka. Jest to właściwie zaszczepienie gruźlicy przedmiotami, na których przypadkowo znajdują się prątki gruźlicze, a wydarza się np. przy przekłuwaniu uszu nieczystą igłą, przy zabawianiu się suchotnika z dziećmi, które cierpią na jakąbądź wysypkę, przy pleśniawkach, gdy dzieci kładą do ust nieczyste zabawki, lub piją mleko surowe od perliczych krów, przy szczepieniu ospy przez lekarza suchotnika, przy pewnym obrzędzie u izraelitów, gdy go wykonywa gruźlicza osoba, przy wszystkich operacjach, a zwłaszcza przy podskórnem zastrzykiwaniu leków, gdyby do tego użyto narzędzia niedokładnie oczyszczonego, którem poprzednio operował lekarz suchotnika i t. p.

Oto jest wielki, choć jeszcze niezupełny szereg sposobów, jakiemi suchoty z chorych osób i zwierząt przenoszą się na zdrowe osoby. Szanowni czytelnicy odczytali tę litanję zapewne z wielkiem niedowierzaniem, może nawet z uśmiechem, bo każdy słusznie zauważy, że jeżeliby tak częstą była sposobność nabycia prątka gruźliczego, toć dotąd przynajmniej połowa ludzi powinnaby chorować i umierać na suchoty.

Proszę posłuchać, co mówią liczby. Według dat statystycznych, przytoczonych w dziele Corneta, umiera w cesarstwie niemieckiem na suchoty 1/7 część wszystkich mieszkańców; przypuścić jednak należy znowu według Corneta, a to na podstawie sekcyj osób zmarłych na inne choroby, a u których znaleziono zmiany po przebytym procesie gruźliczym, że tam blisko 1/3 mieszkańców przebywa suchoty. Ile u nas umiera ludzi po przebytej szczęśliwie gruźlicy, której za życia nawet sami nie przypuszczali, mogą poświadczyć wszyscy moi koledzy, mający sposobność wykonywania sekcyj. (C. d. n.)

będzie zmuszony. Zmniejszy się przeto zarobek roboczej ludności, a kiedy rolnik, podupadając materyalnie, przestanie być silną podwaliną naszego życia publicznego, równocześnie liczne zastępy polskich robotników, wiedzione głodem i chłodem, szczelniej przymkną do socjalnej demokracji i pod jej opiekuńczemi skrzydłami poczną się wynarodowiać i demoralizować.

Taki koroskop przyniósł nam r. 1891 a daj Boże, aby moje przyczucia były mylne i nie sprawdziły się.

Towarzystwo prawnicze lwowskie.

We czwartek dnia 27 listopada 1890, wygłosił dr. Władysław Ostrożyński odczyt: „O ostatnim projekcie reformy „prawa i procesu karnego" w Polsce".

Przedmiotem tego bardzo zajmującego odczytu był „projekt prawa i procesu karnego", który dotychczas pozostawał w manuskrypcie biblioteki Ossolińskich, a który dopiero teraz, opracowany przez prelegenta, ogłoszony został przez Akademję umiejętności. Autorem tego projektu jest Józef Szymanowski, szambelan Stanisława Augusta i prezes wydziału spraw kryminalnych, a projekt jego zasługuje na szczególną uwagę nie tylko z tego względu, że mieści w sobie wyniki ówczesnej nauki o prawie i procesie karnym, lecz nadto i z tego także względu, że w wielu kierunkach odbiega od prawa i procesu karnego umieszczonego w zbiorze Zamojskiego.

Do pojęcia przestępstwa wymaga Szymanowski zgodnie z zasadami nauki dzisiejszej: uczynku, poznania i woli; panowanie prawa nad myślą człowieka rozpoczyna się dopiero z chwilą jej ujawnienia się na zewnątrz, zaciemnienie lub alteracja woli powodują niepoczytalność człowieka. Miarą wielkości przestępstwa jest krzywda, jaką ono wyrządza społeczeństwu lub osobom społeczeństwo składającym. Miara ta ulega pewnym modyfikacjom ze względu na okoliczności ogólne (forma rządu i charakter narodu) i szczególne (motyw przestępstwa, sposób popełnienia, użyte narzędzie, charakter przestępcy, powtórzenie przestępstwa, wiek i płeć, czas i miejsce popełnienia). W tych kilku krótkich słowach wypowiada Szymanowski prawdę stwierdzoną przez naukę XIX wieku, że przestępstwo jest produktem społecznym, że w całej istocie społecznego ciała, w ogóle wychodzących ze społeczeństwa przyczyn, leży powód społecznego znaczenia przestępstwa.

Cel kary upatruje Szymanowski w odstraszeniu, zapobieżeniu a po części i poprawie przestępcy, żąda jednak zachowania miary między przestępstwem a karą. Kara pieniężna winna najczęściej znaleźć zastosowanie przy przestępstwach pochodzących z chęci zysku, a utrata praw politycznych tam, gdzie przestępstwo nosi na sobie cechę nadużycia tych praw. Każda kara ma charakter publiczny i winna być zgodna z obyczajami i przekonaniami narodu i zastosowaną do motywów przestępstwa. Projekt Szymanowskiego zna następujące kary: śmierci, więzienia, wygnania, karę pieniężną i karę na czci. Kara śmierci według Szymanowskiego powinna być zastosowaną tylko wtedy, gdy zachowanie przy życiu przestępcy staje się niebezpiecznem dla społeczeństwa.

Kara więzienia ma na oku poprawę przestępcy; praca przymusowa powinna być odpowiednią do płci i siły fizycznej więźnia. Kara wygnania winna znaleźć zastosowanie częściej do cudzoziemców, rzadziej do krajowców. Kara pieniężna nie winna doprowadzać przestępcy do ubóstwa. Jak dalece Szymanowski myślą swą wybiega w tym względzie po za czasy, w których żył, można mieć wyobrażenie z tego, że dopiero myśl o oparciu kary pieniężnej o stopę zamożności podniesiono i nad nią obradowano w sierpniu z. r. kongres międzynarodowego stowarzyszenia dla prawa karnego w Brukseli a także tego roku w Szwajcarji (Berno).

Z chlubą dla naszego narodu możemy zaznaczyć, że myśl ta nie jest nową, bo wypowiedział ją przed stu laty Józef Szymanowski, nieznany ani za granicą ani dotychczas u nas kryminalista, którego piękne myśli pokrywał pył biblioteczny.

Kara na czci może być według projektu Szymanowskiego tylko wtedy zastosowaną, jeżeli infamja, nałożona przez prawo, nie będzie oddzieloną od infamji rzeczonej przez opinję publiczną.

Utrata praw politycznych ma być zastosowaną tylko tam, gdzie przestępstwo nosi na sobie cechę nadużycia tych praw i może być w miarę okoliczności zaostrzona karą pieniężną.

Projekt Szymanowskiego nie przyjmuje konfiskaty majątku do systemu kar, gdyż ta nie dotyka jej samego przestępcy, ale dosięgając niewinnie i jego potomstwo, zgodzić się nie może z prawidłami sprawiedliwości. Przy lżejszych przestępstwach proponuje natomiast Szymanowski naganę i upomnienie.

Jakkolwiek projekt Szymanowskiego nie był przez niego szczegółowo opracowany, to jednak zaznaczyć należy zapatrywania jego na przestępstwa religji. Ulegają one karze o tyle, o ile naruszają porządek, spokój i bezpieczeństwo społeczeństwa.

Prelegent omówił szczegółowo postanowienia projektu i porównał takowe z odpowiedniemi postanowieniami projektu Zamojskiego z r. 1778 i z obowiązującemi podówczas w Europie ustawodawstwami. Prelegent przyszedł do przekonania, że projekt Szymanowskiego na polu polskiego prawa karnego wskazuje olbrzymi postęp, owiany duchem ludzkości i dobrze zrozumiałego liberalizmu, stanowi ten projekt bez wątpienia przełom w dziejach prawa karnego w Polsce, lecz powstaje niestety w czasie, kiedy Polska chyląc się ku politycznemu upadkowi, nie mogła uczuć błogich skutków prawa, zbudowanego na jego podstawach. W chwili, kiedy większa część Europy nie pozbyła się jeszcze barbarzyńskich naleciałości wieków średnich i pogrążona była pod tym względem w ciemności, Polska pragnęła mieć ustawę karną zbudowaną na humanitarnych i racjonalnych podstawach, która —przychodząc do skutku — byłaby ją postawiła w rzędzie państw przodujących swem ustawodawstwem w dziejach prawa karnego.

Druga część projektu Szymanowskiego obejmuje „proces kryminalny". Przez proces karny rozumie Szymanowski ogół czynności sądowych, zdążających do wyśledzenia i ukarania przestępcy. Cel jego zasadza się w silnej represji przestępstw z jednej, w połączeniu z równie silną ochroną niewinności z drugiej strony. Proces karny Szymanowskiego opiera się na czystej zasadzie skargowej. Bezimienne doniesienia, tudzież doniesienia żony przeciw mężowi, syna przeciw ojcu, córki przeciw matce i t. d. lub odwrotnie, są wedle projektu Szymanowskiego zabronione pierwsze dla tego, że „wzruszają spokojność publiczną i wystawiają niewinność na pociski", drugie z tej przyczyny, że „prawodawca szanować powinien te związki, które prawo natury chciało mieć najściślejszemi."

Prawo ścigania karnego spoczywa w rozmaitych rękach, w miarę tego, czy się rozchodzi o przestępstwo publiczne czy partykularne. W pierwszym wypadku uprawnionym do ścigania jest nietylko urzędnik do tego wyznaczony (instygator), ale i „każdy składający społeczność". W przestępstwach partykularnych spoczywa prawo ścigania w ręku obrażonego — w ręku instygatora wtedy, jeśli w przestępstwie partykularnem mieści się także i obraza społeczeństwa lub jeśli wyrządzona osobie krzywda jest powszechnie znaną. Cały tok postępowania polega na wspólnem działaniu stron i sądu. Obwiniony jest stroną, mającą równe prawa procesowe z oskarżycielem. Lecz i w przeprowadzeniu drugiej kardynalnej zasady procesowej, jawności postępowania, — widzimy w projekcie Szymanowskiego ogromny postęp. Projekt Szymanowskiego zna częściową jawność samego śledztwa, pozwalając obwinionemu w toku śledztwa przybrać sobie dla asystencji dwu swoich krewnych, albo w nieobecności ich dwu przyjaciół. Zarządzenie aresztu śledczego ma miejsce tylko w wypadku gorącego uczynku i niemożności stawienia poręki. Zasada ta jest wypływem znanej i w polskiem prawie karnem zasady: *„neminem captivabimus nisi iure victum"*. Projekt Szymanowskiego poleca w każdym wypadku przytrzymania obwinionego jak najrychlejsze przeprowadzenie śledztwa, „bo zatrzymanie samo, będąc najmocniejszem opinji o przestępstwie stwierdzeniem, przykrą jest zawsze dla niewinnego okolicznością." W projekcie Szymanowskiego spotykamy się z prawem wyłączenia osób sądowych przez obwinionego, „choćby innej nie przywiódł przyczyny, prócz samej nieufności". Postępowanie dowodowe polega na ustawniczej teorji dowodowej; dowody przeciw obwinionemu stawiane, powinny być jasne, czyste i żadnej wątpliwości nie pozostawiające.

Środkami dowodowymi są: zeznania świadków i znawców, dokumenta, dowód ze zbiegu okoliczności, oględziny i przyznanie się obwinionego. Wedle projektu tego nie może na podstawie samego tylko przyznania się do winy zapaść wyrok śmierci na oskarżonego. Co do podziału ciężaru dowodowego, oskarżyciel obowiązany jest przeprowadzić dowód winy zupełny i oczywisty, inaczej oskarżony wolnym będzie od kary. Rozprawa („namowa") powinna być ciągła, sędziowie winni podczas całej rozprawy być obecni. Wyrok może być skazującym, uniewinniającym albo wreszcie uwalniającym od instancji, (gdy oskarżonemu nie dowiedziono przestępstwa).

Projekt Szymanowskiego dopuszcza apelację od wyroku tak na korzyść, jak i na niekorzyść oskarżonego. Wniesienie apelacji ze strony oskarżyciela przeciw wyrokowi uwalniającemu nie wstrzymuje wypuszczenia na wolność oskarżonego.

Wznowienie postępowania karnego jest dopuszczalne tylko na korzyść obwinionego. Ostatni dział projektu o niestawiennictwie w sądzie, tchnie rzadką na owe czasy humanitarnością i wyjątkową ochroną praw nieobecnego obwinionego. Przepisy jego są też unikatem w ustawodawstwie procesowem ówczesnej Europy i świadczą ku chlubie Szymanowskiego, że z wysokości swej głębokiej nauki umiał poznać doskonale różnicę między postępowaniem cywilnem i karnem.

Zbudowany na zasadach projektu Szymanowskiego proces karny byłby się stał na wsze czasy ideałem, jakiegoby nam były mogły pozazdrościć inne państwa europejskie.

Projekt ten zawierał zasady, nad których przeprowadzeniem we wielu krajach pracować dopiero poczęto w pierwszej połowie bieżącego stulecia.

Powstając u schyłku politycznej egzystencji Polski z widoczną tendencją odrodzenia się jej ustawodawstwa w tym kierunku, świeci projekt Szymanowskiego jak pochodnia postępu w dziejach naszego procesowego ustawodawstwa karnego, a choć smutnym zbiegiem okoliczności nie wzrasta w siłę ustawy, to jednak swem pojawieniem się daje świadectwo tryumfowi światła, którego w tym czasie gdzieindziej widziano zaledwie — słabe przebłyski.

Zgromadzeni z wielkiem zajęciem przesłuchiwali się odczytowi i nagrodzili szanownego prelegenta hucznymi oklaskami, a przez usta przewodniczącego wyrazili mu podziękowanie za tak wyczerpujące i gruntowne opracowanie przedmiotu dotąd nikomu nieznanego. *A. Lewandowski*, sekretarz.

Kronika.

Lwów 9 stycznia.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Boków, w powiecie podhajeckim, na restaurację szkoły zapomogę w kwocie 100 zł.

Zatwierdzenie wyboru. Najj. Pan zatwierdził wybór Witolda hr. Łubieńskiego, na prezesa Rady powiatowej w Pilznie, Zygmunta barona Romaszkana, na prezesa, zaś dr. Seweryna Popiela na zastępcę prezesa Rady powiatowej w Stryju.

Arcyksiężna Blanka była na wczorajszem przedstawieniu w teatrze i kilkakrotnie rzęsiste dawała oklaski. Arcyksięcia Leopolda Salwatora nie było, gdyż wyjechał do Wysuczki, w borszczowskim powiecie, do ordynata Czarkowskiego na polowanie.

Marszałek krajowy książę Eustachy Sanguszko powrócił wczoraj pośpiesznym pociągiem do Lwowa.

Prezydent miasta p. Edmund Mochnacki powrócił już z Krakowa i objął urzędowanie.

Mianowania. Rada szkolna krajowa zamianowała ks. Wojciecha Janasa, stałym nauczycielem religji obrządku łac. w szkole etatowej XIV w Krakowie; a Bronisławę Łaską stałą nauczycielką 5-klasowej szkoły etatowej żeńskiej w Podgórzu.

Konkursa. Rada szkolna okręgowa w Przemyślanach rozpisała konkurs na następujące stałe posady nauczycielskie a) w szkołach jednoklasowych etatowych w Borszowie, Kurowicach, Laszkach królewskich, Unłowie, Białem. Błotni, Chlebowicach świrskich, Kimirzu, Połtwi i Uszkowicach, b) w szkołach filjalnych w Ostałowicach, Peczenji, Przegnojowie, Roswórzanach, Gołowie, Stanimirzu, Wolkowie, Zemowie, Bączowie, Dobrzanicy, Kosteniowie, Meryszczowie, Nowosiółce i Poborylcach. Językiem wykładowym w Białem, Kimirzu i Uszkowicach jest język polski, w innych zaś szkołach ruski. Kandydaci lub kandydatki ubiegający się o jednę z tych posad mają wnieść swe podania najpóźniej do końca lutego b. r.

Dyplomy wystawy paryskiej. Dopiero przed kilku dniami nadeszły do Lwowa na ręce p. Syroczyńskiego, inżyniera górniczego Wydziału krajowego, dyplomy nagród otrzymanych na wystawie międzynarodowej 1889 w Paryżu, oraz pamiątkowe medale.

Bardzo pięknie wykonane dyplomy przedstawiają tryumfalny wóz, na którym siedzi w oświetleniu postęp, ciągniony przez ludy wszystkich pięciu części świata; na czele idzie odradzająca się przez opanowanie siły Europa w postaci chłopców kierujących zaprzężonymi do wozu lwami.

Dyplom na złoty medal otrzymał tylko galicyjski Bank kredytowy za wystawę kopalni wosku ziemnego w Borysławiu; srebrne medale otrzymali: destylarnia wosku ziemnego w Drohobyczu pp. Gartenberga, Lauterbacha, Goldhammera i Sp., Wagemanna i Sp., destylarnia nafty pp. Adama Skrzyńskiego, Fibicha i Stawiarskiego w Libuszy; Stanisława Szczepanowskiego w Peczyniżynie, oraz dyrektor kopalni p. Suszycki. Wystawcom zamieszkałym we Lwowie zostały już dyplomy doręczone; dla wystawców zamieszkałych na prowincji przesłał p. Syroczyński dyplomy Wydziałowi krajowego Towarzystwa naftowego w Gorlicach.

Ślub. W sobotę dnia 10 b. m. odbędzie się o godz. 7 wieczorem w kościele św. Marji Magdaleny we Lwowie ślub panny Zofji Kraussówny córki notarjusza z Sokala, z p. Stanisławem Michalewskim, właścicielem dóbr.

Z życia towarzyskiego. W Przemyślu odbyły się zaręczyny panny Laury Alsówny, nauczycielki szkoły ćwiczeń w Przemyślu, z p. Wilhelmem Przybylskim, prof. przemyskiego seminarjum żeńskiego.

Wczorajsze przedstawienie w teatrze — o którem nasz krytyk muzyczny, p. Prawdzic, osobną da poniżej relację — było jednem z takich, z jakiemi niezawsze się można spotkać nawet w pierwszorzędnych stolicach. *Ensemble* utworzony z p. Klamrzyńskiej i pp. Chodakowskiego, Warmutha i Jeromina był tak pięknym, że słuchając go, doznawało się najwyższej satysfakcji estetycznej. Owóż publiczność nasza salwami oklasków i wołaniem „bis" zmusiła dwa razy artystów do powtórzenia, raz sekstetu trzeciego aktu, drugi raz wielkiej arji Łucji z czwartego aktu. Rzecz niesłychana i niepraktykowana nigdzie. A jakkolwiek oczywiście wszyscy, którzy wczoraj byli w teatrze, żywili głęboką wdzięczność artystom za to powtórzenie, to jednak uważamy, że obowiązkiem jest naszym przestrzedz publiczność przed podobnemi wymaganiami, boć przecie ci artyści nie mają płuc na zbycie.

P. Wierusz Kowalski, znakomity nasz malarz, powołany został na członka Akademji Sztuk Pięknych w Monachium.

P. Sembrich Kochańska rozpocznie niebawem występy gościnne w Berlinie.

Dr. Jan Czajkowski adwokat krajowy złożył na ręce p. Namiestnikowej Marji hr. Badeniowej kwotę 500 zł. z zapisu swej żony na rzecz Domu pracy, a 400 zł. na rzecz najbiedniejszych rodzin ubogich chorych, zostających pod opieką Towarzystwa Pań Miłosierdzia św. Wincentego à Paulo.

Zmiana własności. Dobra Russocice w powiecie Rohatyńskim, własność Władysława hr. Russockiego nabył w dniu 7. b. m. p. Antoni Grzymała Raszewski za interwencją kancelarji adwokackiej dr. Święcickiego.

P. Stanisław Koźmian przybył do Lwowa.

Na otwarcie czwartej apteki w Przemyślu, udzieliło starostwo przemyskie koncesję p. Juljanowi Zgórskiemu magistrowi farmacji, piastującemu od lat dziesięciu urząd dyrektora Towarz. spożywczego we Lwowie.

W Rzymie umarł wczoraj jenerał zakonu OO. Dominikanów ks. Larocca.

Boże drzewko urządził dnia 23 grudnia z. r. hr. Józef Gołuchowski w swoim pałacu w Skale, dla ubogiej dziatwy mieszkańców Skały. 41 dzieci sierót otrzymało kompletne ubrania, 60 dzieci dostało piękne książeczki do modlitwy, zaś reszta dzieci, a było ich około 200, otrzymała obrazki, pierniki itp. rzeczy; dzieciom z 1 klasy zaś darowano 20 elementarzy polskich. Nadto obdarzył hr. Gołuchowski 45 wdów, dając każdej na święta bezpłatnie furę drzewa i 2 zł. gotówką na zakupno najpotrzebniejszych wiktuałów na życie dla zgłodniałych dzieci.

Szczodremu dobroczyńcy, który co roku nie zapomina o biednych dziatkach, mieszkańcy Skały przesyłają staropolskie serdeczne Bóg zapłać!

Temperatura. Termometr + 2° R. Barometr 758°. Spada. Odwilż. Pochmurno, rano prawie ciemno.

Do obywateli ziemskich. Osoby bardzo poważne proszą nas o pośrednictwo w wyszukaniu posady przy gospodarstwie rolnem dla człowieka, który przez długie lata pełnił obowiązki ekonoma na Podolu pod zaborem rosyjskim, ale wobec prześladowań religijnych musiał opuścić granice Rosji i dziś znajduje się bez chleba.

Człowiek ten — zalecony przez osoby zasługujące ze wszech miar na zupełne zaufanie — przyjmie na razie choćby najskromniejszą posadę, a łaskawe oferty przyjmie redakcja naszego pisma pod literą S.

Ważne dla urzędników sądowych wydał w tych dniach orzeczenie najwyższy trybunał — Oto orzekł on w skutek zażaleń stron prywatnych, że sądy zarówno powiatowe jak i krajowe nie mogą w dnie niedzielne i świąteczne — jak się to działo dotąd — zamykać protokołów podawczych o godzinie 11 przed południem; lecz obowiązane są podania pilne, których zwłoka zagraża podającemu stratą, przyjmować także w godzinach popołudniowych w dni niedzielne i świąteczne.

W skutek tego orzeczenia najwyższego trybunału będzie zaprowadzoną w sądach pierwszej instancji ta zmiana, że ich protokoły podawcze otwarte będą w niedziele i święta przez cały dzień.

Z Czytelni akademickiej. Czwarte posiedzenie kółka historycznego odbędzie się w niedzielę 11 bm. o pół do dziesiątej rano. — Na porządku dziennym odczyt kol. Bronisława Gubrynowicza „O podziale historji polskiej na epoki".

Zarząd uprasza o liczny udział.

Stowarzyszenie „Gwiazda" jak w latach ubiegłych tak też i tego roku przesłało życzenia swoje Teofilowi Lenartowiczowi w dniu jego imienin. Adres gratulacyjny zdobiła przepiękna akwarela, pomysłu i wykonania p. Kłomłockiego, profesora szkoły realnej a w szczegółach swoich oparta na wierszu Lenartowicza p. t. „Otucha", przesłanym „Gwieździe". Wieszcz, wdzięczny za pamięć rodaków, pięknym listem wystósowanym do p. Platona Kosteckiego serdecznie podziękował stowarzyszeniu za jego adres gratulacyjny.

Ofiary. Od dra Romana Kulczyckiego otrzymaliśmy dla Głodnych dzieci 5 zł. 7 ct. zebrane na przedstawieniu amatorskiem w domu państwa Chruszczewskich we Lwowie. A ponieważ wszystkie poprzednie składki, złożone w naszej Redakcji dla Głodnych dzieci, wynosiły 195 zł. 58 ct. — przeto odsyłamy okręgowej Radzie szkolnej kwotę 200 zł. 65 cent.

„Skała" urządza w bieżącym karnawale cztery wieczorki towarzyskie połączone z tańcami, tj. 10, 17, 31 stycznia i 7 lutego. — Wstęp li tylko za zaproszeniami, które otrzymać można w Stowarzyszeniu. — Arantowane przez „Skałę" wszystkie zabawy cieszą się zasłużonem uznaniem, bo nacechowane są familijną serdecznością, prostotą i ciepłem.

Z izby sądowej. W dziedzinie sądownictwa naszego zaszedł rzadki a ważny fakt, a mianowicie Cesarz objawił w jednym wypadku swą wolę co do wymiaru kary. O fakcie tym *Czas* pisze: Ubiegłego roku przed tutejszym trybunałem przysięgłych toczyła się rozprawa przeciw Janowi Nakielnemu, który w straszny sposób zamordował swojego ojca, a następnie dopuścił się kradzieży. Nakielny przyznał się do zbrodni i został przez trybunał w skutek jednogłośnego werdyktu przysięgłych skazany na karę śmierci przez powieszenie. Najwyższy trybunał nie przychylił się do zażalenia nieważności, wniesionego przez Nakielnego i przedłożył Najj. Panu sprawę z zaleceniem ułaskawienia od kary śmierci. Jeżeli Najj. Pan przychyla się do ułaskawienia, to w takim razie sprawa idzie do trybunału najwyższego celem wymiaru kary więzienia. W tej sprawie wszakże Najj. Pan wyraźnie zaznaczył, iż Nakielny ma być skazany na dożywotnie więzienie.

Krakowska kasa oszczędności obchodzić będzie w roku bieżącym 25-letnią rocznicę swej działalności. Wybrana przez Wydział wielki komisja złożona z trzech członków, obmyśla sposób, w jaki z pożytkiem dla społeczeństwa wypadałoby upamiętnić ćwierćwiekową działalność Kasy.

Wieża Eiffel na lodzie. Zarząd łyżwiarski, nie mogąc odpowiedzieć każdemu z osobna na liczne zapytania, „czy corso kostiumowe na lodzie w tym jeszcze sezonie powtórzonem będzie?" — oznajmia za naszem pośrednictwem, że byłoby możliwem powtórzyć rzeczone Corso, gdyby więcej osób uczęszczających na ślizgawkę zechciało kostiumy sobie sprawiać. Zarząd zaś skazany na własne tylko siły, nie uważa za stosowne powtarzać znanej już rzeczy, natomiast zamierza urządzić w krótkim czasie festyn, którego *great attraction* stanowić będzie wieża Eiffel, wybudowana z lodu i śniegu, a oświetlona u dołu i szczytu magnezjowem i elektrycznem światłem.

Ogromna zamieć śnieżna połączona z silnym mroźnym wichrem sroży się już od trzech dni nad Tryjestem. Również silne mrozy i śnieżyce panują w Wenecji i w północnych Włoszech; a wszystkie prawie pociągi z powodu zamieci spóźniają się znacznie.

Z Gwoźnicy górnej donoszą nam: Wydział krakowskiego Towarzystwa oświaty ludowej uchwalił na swem posiedzeniu w dniu 15 grudnia 1890 zawiązać „Czytelnię ludową" w Gwoźnicy górnej i przysłał w tym celu 105 książek, a zarząd czytelni powierzył p. M. S. miejscowemu nauczycielowi.

Dnia 4 b m. nastąpiło otwarcie nowej czytelni. Po skończonem przedstawieniu „Jasełek" przez dzieci szkolne, przemówił do licznie zgromadzonych włościan Wbny ks. Jakób Czarnota miejscowy proboszcz, mający zawsze na celu dobro ludu i swojej parafji i w jędrnych słowach wykazał potrzebę oświaty, ciągłego pouczania się i zachęcił zgromadzonych do pilnego czytania i zgromadzania się na odczyty popularne, które odbywać się będą w każdą niedzielę w sali szkolnej. Następnie kierownik Czytelni pouczył lud o Towarzystwie oświaty, tegoż celu i środkach i odczytał pracę na temat: „Obowiązki włościanina jako sąsiada.

W końcu nastąpiło wypożyczenie książek, z których prawie $^2/_3$ zaraz rozpożyczono. — *Marjan Sarnicki*, nauczyciel w Gwoźnicy górnej.

O pojedynku ambasadora angielskiego hr. Deyma z sekretarzem tej ambasady hr. Lützowem przynosi *Daily News* następujące ciekawe szczegóły: Hr. Lützow ożenił się z niejaką panną Bornemann, mieszczanką, lecz chociaż dał jej swe nazwisko, nie podniosło jej to wcale w oczach hrabiostwa Deymów, którzy urządzając zabawy w ambasadzie, nie zapraszali na nie nigdy hrabiny Lützowej, ani nie oddali jej pierwszej wizyty. To postępowanie obraziło hr. Lützowa, wyzwał przeto hr. Deyma na pojedynek. Hr. Deym po wyzwaniu, wyjechał natychmiast do Wiednia, aby zasięgnąć u hr. Kalnokyego rady, czy może się bić ze swym sekretarzem. Na naradzie widocznie uznano, iż pojedynek między ambasadorem a jego sekretarzem jest możliwy, gdyż w zeszły poniedziałek odbył się w koszarach kawalerji na Josephstadzie pojedynek między obu zapaśnikami. Obaj hrabiowie jednak są wybornymi fechtmistrzami, więc po długiej walce żaden z nich nie został ranny, a gdy czas przeznaczony na pojedynek minął, sekundanci uznali, że choć krew nie popłynęła, to mimo to wymaganiom honoru stało się zadość. Po pojedynku obaj hrabiowie pogodzili się z sobą, i hr Deym przyrzekł, iż żona jego złoży wizytę hr. Lützowej.

„Pan Tadeusz" po hiszpańsku wyszedł w Madrycie z końcem zeszłego roku. Przetłumaczył go p. Leon Medina i wydał p. t. „Tadeo Soplica, o el ultimo proceso en Lituania". Urzędowa *Gaceta de Madrid* z dnia 27 listopada 1890 r. wspomina bardzo pochlebnie o tej nowej książce, a zarazem zawiera pismo p. Isasa, jeneralnego dyrektora oświecenia z oznajmieniem, iż „królowa regentka w imieniu króla poleciła wyrazić wdzięczność p. Leonowi Medina za dar 75 egzemplarzy dzieła „Tadeo Soplica, o el ultimo proceso en Lituania", opowiadanie historyczne przez Adama Mickiewicza, którego jest tłumaczem i przeznaczyła je do rozdania pomiędzy biblioteki, zależne od Ministerjum oświaty".

Z Warszawy nam donoszą:

„Miasto nasze jest literalnie zasypane śniegiem. Od trzech dni pada śnieg bez przerwy, a tak obficie, że w niektórych wąskich ulicach wały jego sięgają pierwszego piętra. W mieście utworzyła się tedy sanna, tak zwana „kopna", a tramwaje zawiesiły ruch. Ale co najgorsza to to, że ceny wiktuałów podskoczyły znacznie w górę, albowiem ludność z okolicznych wiosek nie może się dostać do Warszawy i od dwóch dni nie dostarczono nam ani nabiału, ani jaj, ani jarzyn, ani żadnej tej rzeczy, którą przynoszą zwykle okoliczni włościanie i ogrodnicy".

Samobójstwo w sali sądowej. W Jassach wywołał powszechne wzburzenie tragiczny wypadek, którego widownią była tamtejsza sala sądowa. Miał się odbywać proces rozwodowy, jaki wytoczył niejaki Zaręba, urzędnik przy rumuńskiej administracji tabacznej, przeciw swojej żonie. Małżeństwo to żyło ze sobą długo w zgodzie, a dopiero w ostatnich cza-

---

16)

NAD SIŁY.

POWIEŚĆ

przez

JADWIGĘ WITTOWNĘ.

(Ciąg dalszy.)

Nagle na rogu, przed handlem korzennym, z dwóch ludzi, żegnających się uściskiem ręki, jeden zawołał:

— A nie zapomnij, że o ósmej czekam w cyrku na ciebie!...

Głos był nieznajomy, ochrypły pospolity.

Ludka drgnęła — czar prysnął, spojrzała wokoło przytomnemi oczyma i przekonała się, że idzie błotnistą drogą, wśród mgły i drobnego deszczu, ulicą dobrze znaną, nie mającą nic wspólnego z krainą jej jasnych myśli.

VII.

Dziewiąta godzina wybiła i z hałasem opuściły się wagi starego zegaru.

Brzydki był zawsze salon państwa Butowtów, a z lampami zapalonemi na tle białych ścian, bez kwiatów i dywanów, brzydszy niż kiedykolwiek; ale Ludka, stojąca tam przed źwierciadłem w balowej sukni, nie myślała o niczem piękniejszem i wspanialszem.

Poprawiała konwalijki u białego stanika i wachlowała się wachlarzem, który od matki dostała. Był misternie rzeźbiony z kości słoniowej i należał do tej samej epoki, co i krzyżyk z brylantów, zdobiący szyję panienki. Jakieś ostatnie po babciach pamiątki, ślady dobrobytu z trudem ocalone.

Opodal na fotelu siedział Tadeusz Wyszowski, również w balowem ubraniu, i przypatrywał się stryjecznej siostrze z nietajonem uwielbieniem. Na dźwięk zegaru Ludka zwróciła się ku niemu:

— Co to być może? — rzekła. — Mama obiecywała mi dziś rano, że wcześnie z dziećmi przyjedzie, a tu nie widać jej dotąd. Lada chwila goście zaczną się schodzić.

— Cóż ci na tem zależy, aby mama była wcześniej, niż goście? wszakże masz tymczasem panią Butowtową... — zauważył młody człowiek.

— Chciałam, aby mama przed balem jeszcze zobaczyła moję toaletę — odpowiedziała Ludka.

— Jesteś ubrana prześlicznie! — zawołał Tadeusz z przekonaniem.

Dziewczyna spojrzała na niego z wdzięcznością i aby mu przyjemność zrobić, zapytała:

— Czy przyjaciel twój przybędzie z pewnością?

Tadeusz zachmurzył się i rzekł serjo:

— Przyjdzie... ale czyni to dla mnie tylko; ja zaś, wiesz, dla kogo tu jestem. Wstrętny mi był od początku dom Butowtów, a Jerzemu więcej jeszcze niż mnie. Mimo to życzenie twoje przemogło.

— Dziękuję ci — rzekła. — Pragnęłam go poznać ze względu na ciebie. Zaprosić go nie było tak łatwo. Wujenka o tej... pani Moderskiej mówić nie lubi, bałam się więc wspomnieć nazwisko twego przyjaciela, który i dla mnie stał się milszym dopiero od chwili, gdy mi powiedziałeś, że jest pasierbem tylko...

— Bądź spokojna — przerwał jej Tadeusz — nie widuje się wcale z macochą. Mieszkamy razem na Złotej ulicy, i jest nam doskonale.

— Wyprowadził się? — żywo spytała Ludka.

W przedpokoju zabrzmiał pierwszy dzwonek

— To mama! — zawołało dziewczę.

Tadeusz wyjrzał, potrząsnął głową i rzekł do zasmuconej kuzynki:

— To Jurek Moderski.

Zdawało mu się, że Ludka zarumieniła się lekko, gdy przyjaciel jego skłonił się jej na powitanie. Ale może to było bardzo naturalne zakłopotanie młodej gospodyni, a może doprawdy tylko złudzenie.

Jednocześnie wyszła ze swego pokoju pani Leonia, a za nią mąż, uprzejmy, troskliwy, obarczony szalem tureckim i flaszeczką z octem toaletowym. Wydawała się delikatniejszą jeszcze w uroczystym stroju, jakby zasypaną koronkami, a ziębniętą.

Pan Butowt przedstawił jej Jurka i zasiedli do gawędki, podczas której oczekiwanie tak pochłaniało ich myśli, że prócz młodego Moderskiego nie wiedzieli dobrze, o czem mówili. Jerzy po raz pierwszy widział z bliska pannę Wyszowską i musiał przyznać w duszy, że zachwyt jego przyjaciela i entuzjastyczne pochwały, oddawane jej od lat kilku, były dość usprawiedliwione. Prawda, że widział jej w chwili najkorzystniejszej, w epoce, gdy ucichły się te burze, które młodość jej zakłóciły, na pół godziny przed jej pierwszym balem, kiedy serce jej uderzało szybko w najmilszem wzruszeniu, a oczy płonęły blaskiem nadziei i ciekawości. Ta ciekawość zwłaszcza nadawała jej poważnym, surowym rysom wdzięk dziecinny i czyniła ją piękniejszą, niż kiedykolwiek, taką, jaką już nigdy później być nie miała, a jaką została na zawsze w pamięci Jerzego, choć czas i cierpienia szybko znaczyły ślady na jej twarzy.

Niespokojna o rodziców, zwierzyła się po cichu przed Butowtem, ale on zapewnił ją, że powóz po nich od pół godziny już posłany. Postanowiła być cierpliwą, jednak, gdy goście zjeżdżali się, a z bliskich Ludce nikt nie przybywał, zaczęła być nerwową. Drażniło ją także, że co chwila odwoływano ją od zabawy, aby przedstawić jakiejś damie, polecić do rozmowy jakąś nieśmiałą panienkę. Nie znała ona prawie nikogo z tych gości Butowta, którzy wyrastali nieustannie we drzwiach salonu, podobni do siebie, obojętni, sztywni, jak goście z opery, którym się płaci i kostjum daje. A jednak figurantami byli dla niej tylko. Opiekun odnowił prędko dawne stosunki swoje i żony; na serdeczne jego zaproszenia przybyło kilkanaście rodzin, których dzieci powyrastały tymczasem, gdy oni żyli odosobnieni i zdrowiem pani Leoni zajęci. Z dumą przedstawiał im pan Aleksander śliczną dziewczynę, która nie miała sobie równej pod żadnym względem.

Sam wir i ruch tańca bawił Ludkę niewypowiedzianie, a to, że szereg tancerzy czekających na nią nie zmniejszał się, owszem rósł ciągle, to ją upajało nieznanem dotąd uczuciem, którego nawet nazwać nie umiała.

Nauczyła się w jednej chwili z dumą spojrzenia łączyć uśmiech najmilszy, onieśmielać i czarować, ranić i rany łagodzić.

Tadeusz Wyszowski nie miał szczęścia tego wieczoru. Zdawało mu się, że ile razy przystąpi do kuzynki, zawsze jej w zabawie przeszkodzi, a on tak pragnął bawić się z nią razem i czuwać nad nią jednocześnie. Śledził zazdrosnem sercem uczucia Ludki, która jednak między tłumem nie dała się obałamucić ani takim, którzy mieli czarne oczy i przybierali smętne pozy, ani takim, którzy patrzyli wesoło i dowcipnie się zabawiali. Tadeusz wiedział, że był tam jeden człowiek, przerastający innych tak postawą, jak i umysłem, człowiek, którego kochał i szanował, a którego współzawodnictwa lękał się tajemnie. Przeczucie wiodło Ludkę w tę samę stronę, a Jerzy Moderski wydał się jej odrazu niezwykłym człowiekiem.

A jednak powierzchowność jego nie pociągała oczu; przy Tadeuszu, odznaczającym się pięknemi liniami twarzy i obejściem ujmującem, ten wysoki młodzieniec z niezręcznemi ruchami swych muskularnych ramion, ze spojrzeniem tak spokojnem, że prawie uśpionem, wyglądał brzydko, niemal śmiesznie. Trzeba było pod pozorem rozbawionego dziewczęcia mieć serce poważnie myślącej kobiety, aby przenieść nad innych, świetniejszych, pełnego prostoty Jurka, aby z kilku słów zamienionych poznać wyższość jego i chętniej z nim rozmawiać, niż z innymi. On tańczył tylko z nią jedną, a choć tańczył źle, chętnie mu to przebaczała. Tak przy zabawie szybko czas mijał, że ze strachem spostrzegła jedenastą godzinę. Rodziców jeszcze nie było. Jerzy dzielił jej niepokój; rozmawiali właśnie o tem, co tak ważnego przeszkodzić im mogło, i Ludka traciła gwałtownie humor i chęć do zabawy.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

sach, osłabła miłość Zaręby do żony, z którą zaczął się obchodzić w sposób gburowaty, i oznajmił jej, iż ma zamiar z nią się rozwieść. Zarębina, która ubóstwiała swego męża, zmartwiła się tem mocno, ale milczała, ufając, że nieszczęście przeminie. Mąż jednak nie dał się przerobić i pewnego dnia kategorycznie jej oświadczył, że zamierza zerwać więzy małżeńskie. Z całą perfidją umotywował skargę małżeńską tem, iż pożycie z żoną z powodu jej nieznośnego charakteru i szorstkiego obchodzenia się jest niemożliwem. Podczas rozprawy, jaka się przed sądem odbywała, czyniła nieszczęśliwa kobieta ostatnią próbę, aby zmienić postanowienie męża. Padła mu do nóg i łkając, błagała go, aby z nią dalej żył. Z szyderstwem odparł Zaręba, iż zna już dostatecznie jej talent do komedji. Wtedy zaszła straszna scena. Zarębina zerwała się, wyjęła rewolwer i strzeliła do siebie; kula wtargnęła poniżej serca. Oblana krwią, padła Zarębina bez przytomności na ziemię. Będziesz pospieszył jej na ratunek, ale mąż obojętnie przechadzał się po sali, — a po chwili zapytał: czy już umarła? Przy nieszczęśliwej kobiecie znaleziono list, jaki napisała przed wejściem na salę. Żegna w nim męża, zapewnia go o niewygasłej miłości, nie czyni mu żadnego wyrzutu, — a wszystko zwala na „przeznaczenie“. Prosi tylko o jedno, aby jej sprawił porządny pogrzeb, a na nagrobku nie kazał wypisać nazwiska, jakie nosiła jako panna, ale nazwisko „Zaręba“, gdyż była ona wierną i troskliwą jego żoną. Zarębinę zawieziono do szpitala. Lekarze wątpią bardzo, czy się da jej życie utrzymać.

P. Antoni Biliński, filantrop, który krociowy majątek zapisał przed paru tygodniami na szpital dla nieuleczalnych, otrzymuje teraz takie niezliczone mnóstwo listów z radami, aby zmodyfikował swój zapis, to znowu z prośbami o pomoc lub pożyczkę, że nie jest w stanie nawet ich odczytać. Owóż uważamy za właściwe zawiadomić wszystkich tych doradzców i petentów, że odtąd listy te nie będą czytane, lecz zwracane poczcie do dyspozycji.

Z Krakowa donoszą nam, iż onegdaj żegnano tam serdecznie dr. Kazimierza hr. Drohojowskiego, urzędnika namiestnictwa, którego przeniesiono do Wieliczki. P. Drohojowski przebywając przez lat 6 w Krakowie, dał się poznać swym przełożonym, jako zdolny i pracowity urzędnik, a w powiecie i mieście zdołał pozyskać sobie powszechne uznanie.

Zmarli. Anna Kucharska, zmarła w Krakowie w 45 r. życia. — W Berlinie zmarł znany kompozytor i nauczyciel muzyki Wilhelm Taubert, b. pensjonowany kapelmistrz dworu pruskiego, w 79 r. życia. — Emilja z Dobreckich Iwanicka, wdowa po dzierżawcy dóbr, zmarła w Przemyślu w 67 r. życia. — Marcjanna z Próchnickich Balawender, zmarła we Lwowie w 51 r. życia. — Aleksandra z Lazowskich Gorasdowska, zmarła we Lwowie w 66 r. życia. — Jerzy Dub, zmarł we Lwowie w 48 r. życia.

Na koszta restauracji kościoła N. P. Marji w Krakowie ofiarowali hr. Stanisławowie Tarnowscy 500 zł.

Z Wiednia nam piszą:

Teorja liberalna, gdy powstawała temu lat sto w głowach doktrynerów, głosiła, że system wyborczy wydobędzie na wierzch wszystkich ludzi talentu; że posłowie będą zawsze czołem narodu, najszlachetniejszymi, najzdolniejszymi, najlepszymi jego synami. Dowodzić, zdaje się, nie potrzeba, że sztuka zdobywania mandatów wydoskonaliła się przez to lat kilkadziesiąt do takiego stopnia, iż potrafi wprowadzić do parlamentów takie ludzi wcale nienajlepszych. Spostrzeżono [illegible], iż z każdemi nowemi wyborami zmniejsza się w [illegible] parlamentarnych liczba owych „najlepszych synów narodu“, a coraz bardziej za to wzrasta liczba „krzykaczy“.

Dowodem tego najjaskrawszym jest tutejsza Rada miejska. Wszyscy ludzie sławni, znani, wybitni na różnych polach nie należą do jej składu. Mamy tutaj znakomitych parlamentarnych mówców, jak: Herbst, Plener, Menger, Suss, Benedikt, Kopp: mamy przewodniczących przemysłowców, jak np. zmarły niedawno Klein albo Solmeyr, Dumba, Sestenberger, Isbary; mamy sławnych profesorów wszechnicy, jak Billroth, Schröter, Exner, Zimmermann, Zeisberg itd.; niemniej sławnych artystów, jak Schmidt, który wybudował nowy ratusz, Tilgner, Weyr, Hasenauer itd.; mamy wybitnych reprezentantów arystokracji miejscowej, jak hrabiowie Thun, Wilczek, Kinsky, baron Dobblhoff itd. Ani jednego z tych nazwisk nie spotykamy w spisie radzców miejskich.

Za to do Rady wchodzą ludzie zupełnie nieznani. Niektórzy z nich (po większej części młodzi adwokaci) z czasem niezawodnie nabywają pewnej rutyny w sprawach komunalnych, co mianowicie powiedzieć można o teraźniejszym burmistrzu dr. Prixie. Ale wszyscy razem zwani osobami nie dodają reprezentacji stolicy blasku, lecz dopiero kandydatowi [illegible] Do Rady powoli wyróżniają się z bezimiennego tłumu. Ze wszystkich sto radzców miejskich ani jeden nie złożył tyle dowodów pracowitości, zdolności, przedsiębiorczości, co śp. Klein; ani jeden nie umiał sobie zjednać tyle uczciwego rozgłosu i szacunku.

Dlaczego stolica nie lgnie się przeto być asekuracją dla mierności przeciwko prawdziwej zasłudze i wyższym zdolnościom. Niewolno zaś wcale spodziewać się, żeby w skutek znacznego powiększenia stolicy pod tym względem nastał zwrot pomyślniejszy. Wprawdzie nowa Rada miejska wedle nowego statutu ma liczyć zamiast 100 podniesie się do 138, a zatem będzie znacznie większą od liczby członków niejednego sejmu krajowego; jakoż z 17 prowincyj austrjackich tylko 4 (Galicja, Czechy, Morawa, Styrja) posiadać będą więcej ludności niż zwiększony Wiedeń, stolica nie zmieni przez to swoich wybitnych [illegible] reprezentacji.

Owszem łatwo przewidzieć, że trybuni miejscy wśród nowo przybywających warstw ludności stołecznej, po części rolników, którzy z powną ponurą zawiścią spoglądali dotąd na przepych środkowego miasta, — a nie umieją rozróżnić między takim spiojerem Gregorigiem a wielkim przemysłowcem à la Klein, pomiędzy Luegerem a Billrothem, między Metalerem a sławnym architektem Schmidtem itd. — tem skuteczniej pracować będą, aby do nowej Rady wprowadzić same zera.

Bismarckowi, jak donosi *Frankfurter Ztg.* miał wielki książe Meklemburgsko-Schweryński ofiarować godność prezydenta ministrów swego kraiku, ekskanclers jednak na propozycję się nie zgodził.

Z Brazylji. *Kalissanin* donosi, że niedawno do Renszew w gub. kaliskiej, przybył list, pisany z Brazylji przez wychodźcę Niemca do żony. W liście owym opisuje stosunki brazylijskie znajduje się następujący ustęp [illegible] położenie biednych emigrantów w Brazylji. „Jeżeli kto chce wiedzieć — pisze ów Niemiec — jak Chrystus Pan cierpiał na krzyżu, niech jedzie do Brazylji to się dowie.“

Niezwykłe mrozy. Podczas gdy my mamy odwilż i rtęć w termometrze podnosi się już do + 2° R., w całej Europie prawie panują silne mrozy. W Biarritz spadła ciepłota do — 7° C, w Paryżu do — 8°, w Monachjum do — 14°, w Bregenzie do — 15°, Petersburg do — 21, a w Moskwie do — 30 stopni Celsiusza.

Wiedeń cały zasypany śniegiem, gdyż od przedwczoraj wieczora pada tam nawalny śnieg.

Marburger Ztg donosi, iż wczoraj pod Karlsdorfem zamarzł na szynach pociąg pośpieszny, dążący do Tryjestu i dopiero po wielkich wysiłkach zdołano go wyswobodzić z tych lodowych objęć.

Teatr. Dziś, w piątek, po raz pierwszy „Zwykłe dzieje“, komedjo dramat w 3 aktach z włoskiego Giuseppa Costetti. Rozpocznie koncert muzyki 33 pp. Jutro w sobotę „Rigoletto“, opera w 3 aktach Verdi'ego. Drugi gościnny występ pani Aleksandry Stromfeld-Klamrzyńskiej, primadonny oper włoskich.

Literatura i Sztuka.

Opera. Wczoraj wystąpiła pani Stromfeld-Klamrzyńska w Łucji z Lammermoorn. Odkładając obszerniejsze sprawozdanie do jutra zaznaczam dziś jedynie, że dawno takiego Lwów nie posiadał *ensemblu*. Pani Klamrzyńska włada głosem bardzo dźwięcznym, miękkim, rozległym, choć nie zbyt silnym, a włada nim umiejętnie, z ciepłem, niektóre frazy są tak wypieszczone, tak wypielęgnowane, że serdeczny żal pozostaje w słuchaczu, skoro przeminą. Koloratura jasna, przejrzysta, akcja dramatyczna pełna wyrazu i prawdy, powierzchowność bardzo sympatyczna i ujmująca — toż nic dziw, że formalna burza oklasków zasłużonych szalała w przepełnionym teatrze. PP. Chodakowski, Jeromin i Warmuth reprezentowali świetnie Astona, Edgara i Rajmunda. Zarzut chyba tylko uczyniłbym panu Warmuthowi, iż w pierwszym akcie duecie z Łucją za nadto głos forsował, iż tu i owdzie zupełnie głos pani Kl. pokrywał, podnieść zaś muszę zasługę p. Chodakowskiego, który miał świetnie do głosu Łucji swój głos zastosować. Całość opery wypadła bardzo dobrze, we wszystkiem znać było wielką staranność w przygotowaniu. *Ensemble*, a w szczególności Sextet — szły doskonale. Tym razem chóry i orkiestra nie pozostawiały wiele do życzenia.

Prawdzic.

Część ekonomiczna.

§ **Obniżenie taryf** dla przewozu produktów naftowych na austrjackich kolejach państwowych. Krajowe Towarzystwo naftowe otrzymało w pierwszych dniach b. m. z c. k. Ministerstwa handlu komunikat następującej treści:

„W załatwieniu podania z dnia 14 maja 1890 l. 255 i podania sześciu austr. destylarń naftowych z dnia 14 lipca 1890, w którem szan. towarzystwo rozmaite przedłożyło propozycje, dotyczące podniesienia i ożywienia kraj. przemysłu naftowego, nadmienia się, iż co się tyczy zaprowadzenia taryfy 0 10 ct. od 100 k logr. i 1 kilom. dla wszystkich produktów naftowych, o którą szan. towarzystwo upraszało, poczyniono szczegółowe kalkulacje.

„Jakkolwiek wynik dokonanych obliczeń i kalkulacyj nie dał stanowczej pewności, iż domniemywane podniesienie produkcji nafty z zaprowadzeniem zniżonej jednostki taryfowej, zrównoważy nie dającą się uniknąć i nie małą stratę w dochodach taryfowych, to jednak Ministerstwo handlu zamierza zaprowadzić na próbę tę jednostkę taryfową i wydaje równocześnie zarządzenia, celem możliwego zastosowania w niedalekiej przyszłości powyższej zniżonej taryfy.

„O tem zechce szan. towarzystwo powiadomić te austrjackie destylarnie, które podanie z dnia 14 lipca 1890 wspólnie z szan. towarzystwem podpisały.

Wiedeń 20 grudnia 1890.

Bauquehem w. r.
c. k. minister handlu.

Wiedeń 7 stycznia.

(Z) Likwidacja roczna dotąd przygniata jeszcze sobą obroty giełdowe. Mimo znacznie dziś tańszego kredytu, ani Paryż, ani Berlin nie odzyskały dotąd swobody ruchów, nie ożywiły się tak, jak to dziać się zwykło w dobie noworocznej, kiedy przeszło miljard gotówki puszcza w obieg kupon styczniowy. Stan taki głównych centrów pieniężnego targu musi oddziaływać ujemnie na obroty innych giełd, a stąd to idzie, że i nasza giełda wbrew najlepszym horoskopom na przyszłość i nadziejom pomyślnych bilansów z przeszłości, daremnie zrywa się od czasu do repryzy, na próżno pragnie samorzutnie iść w kierunku zwyżkowym. Szamotania te paraliżuje wnet Berlin, gdzie wyprzedaż zagranicznych walorów odbywą się obecnie w wielkim stylu, lub ubezwładnia Paryż, który dotąd nie przebolał przesilenia londyńskiego i walczy z pojawiającemi się co chwila banknotami amerykańskiemi. Wobec takiego stanu rzeczy nic w tem dziwnego, że giełda nasza robiąc krok naprzód, na drugi dzień cofać się musi i, jak dziś, musi godzić się na zniżkę akcyj bankowych i kolejowych, aby jego ratować kursa rent i walorów przemysłowych. Tak ułożyły się dziś warunki naszego targu, a cedula wskazuje, że chociaż nieznacznie cofnęły się dziś Kredyty, Länderbanki i Anglosy, chociaż spadły Staatsbahny, Ludwiki i Elbethale, podniosły się, z wyjątkiem rent złotych, wszystkie renty państwowe i podwyższyły notowania Alpinów, Waffenów i akcyj górniczych.

Oto ostateczne notowania:

Kredyty austrjackie 306 —, węgierskie 357 75, Anglobanki 164 40, Uniony 241·25, Bankvereiny 116 75, Länderbanki 217 60, Ludwiki 207·50, Czerniowieckie 229·—, Renta papierowa 90 25, srebrna 90 40, austrjacka złota 107·—, papierowa 103·—, węgierska złota 102 55, papierowa 100·45, dukat 5 39, 20-frankówka 9 06—, 20-markówka 11·18, ruble 1·31½ zł.

Z zbożowych targów.

9 stycznia.	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	7.10—8.10	6 90—7 75	6 60 7.65	7 25 —7 85
Żyto	5.90—6.30	5 85—6.15	5 80— 6.10	6 —— 6.35
Jeczmień	5.80—7.—	5.25—7 —	5 30 6.—	5.75 7.2
Owies	6.—— 6 40	5,90 6·20	5.50 5.90	6.—— 6.50
Groch	6 — 9.—	6 — 8 50	5·75 8 —	6.— 9 —
Wyka	—.——.—	0.——0.—	0.—— 0.—	—.——.
Rzepak	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Chmiel	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Konic. czer.	40.—52 —	39.—58	38. 49.—	40. 50
Konic. biała	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Okowita	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka
Chmiel od ——— zł. za 56 kilgr. netto loco Lwów.
Ruch handlowy i usposobienie spokojne.

Ceny zbożowe:

Wiedeń 8 stycznia. Pszenica na wiosnę 8.33 do 8.35, na maj-czerwiec 8.33 do 8 35, na jesień 8.05 do 8.10. — Żyto na wiosnę 7.43 do 7.45. na maj-czerwiec 7.42 do 7.47. — Kukurudza na maj-czerwiec 6 48 do 6.50. — Owies na wiosnę 7 11 do 7.13, na maj-czerwiec 7.18 do 7.23. — Rzepak na styczeń-luty 12.95 do 13.—, na sierpień 13.55 do 13 65. — Spirytus gotowy 17.50 do 17.75, na styczeń 17.37½ do 17.50 zł.

Peszt 7 stycznia. Pszenica na wiosnę 8.08 do 8.10, na jesień 7. 77 do 7.79. — Kukurudza na maj-czerwiec 6.15 do 6.17. — Owies na wiosnę 6.92 do 6.94. — Rzepak na sierpień 13.40 do 13.50. — Spirytus gotowy 17 — do 17.50 zł.

Berlin 8 stycznia. Pszenica loco 180.—, na kwiecień-maj 191.—. — Żyto loco 172.—, na kw. maj 167.50. — Owies loco 140.50, na kw.-maj 139.79. — Spirytus loco 47.80, na styczeń-luty 47.75, na kwiecień-maj 47.80 marek.

Tryjest 8 stycznia. Spirytus gotowy 18.— do 18.25 zł.

Telegramy „Przeglądu“.

Cetynja 9 stycznia (pryw.) Rozrzucono tu wezwanie do księcia, domagające się konstytucji i sejmu.

Berlin 9 stycznia (pryw.) W skutek uchwał ankiety szkolnej, minister oświaty usunął już z egzaminów dojrzałości pisemne zadania łacińskie i greckie.

Paryż 9 stycznia (pryw.) Rada miejska uchwaliła na udział miasta w wystawie francuskiej w Moskwie 50.000 franków.

Paryż 9 stycznia (pryw.) *Nouvelle Revue* napada na ambasadora rosyjskiego Morenheima, nazywa go Polakiem i katolikiem, żąda zastąpienia go przez Rosjanina prawosławnego, oskarża go o lekceważenie ruchu franko-rosyjskiego. Powodem napaści jest obrażona miłość własna redaktorki pani Adam, która była prezydentką komitetu przyjaciół Rosji.

Bukareszt 9 stycznia (pryw.) Komitet irredencki otrzymuje ze wszystkich stron znaczne fundusze na „dzieło patrjotyczne panrumuńskie.“

Kraków 9 stycznia. Studenci uniwersytetu: Artur Górski i Henryk Kluszyński zostali uwięzieni jako podejrzani o należenie do tajnego stowarzyszenia.

Wiedeń 9 stycznia. Sejm ukończył jeneralną debatę nad ustawą o opiece nad ubogimi.

Namiestnik oświadczył, iż rząd sympatycznie zapatruje się na tę ustawę, a co do sposobu w jaki ma być ściąganym od giełdy wiedeńskiej podatek 200.000 zł. na rzecz ubogich, to rząd zastrzega sobie prawo decyzji w tej mierze, gdyż odnośne obrady w urzędach centralnych dla braku czasu nie mogły być jeszcze ukończone.

Wiedeń 9 stycznia. Cesarz przyjmował wczoraj na audyencji ministra Szoegyeny'ego i Pasetti'ego.

Wiedeń 9 stycznia. Na przyjęciu u burmistrza Prixa byli prawie wszyscy ministrowie.

Wiedeń 9 stycznia. Urzędowa *Wiener Ztg.* ogłasza, iż Cesarz nadał krzyż komandorski orderu Franciszka Józefa szefowi sekcyjnemu w ministerstwie oświaty Hermanowi, z powodu przeniesienia go w stan spoczynku, zaś podniósł do stanu szlacheckiego dr. Blumenstocka, dyrektora biura Izby posłów Rady państwa, nadając mu przydomek Holban. Równocześnie ogłasza ten dziennik zamianowanie dr. Rittnera szefem sekcyjnym w ministerstwie oświaty i przyznanie tytułu i charakteru szefa sekcyjnego radzcy ministerjalnemu Dawidowi.

Konstantynopol 9 stycznia. Kompromis Porty, zawarty z grecko-wschodnim patrjarchatem, względem najważniejszych punktów spornych postanawia, iż na przyszłość ostatnie rozporządzenia woli chrześcian nie będą podlegały żadnej kontroli sądowej i uznane zostaną przez wszystkie sądy w tym razie, jeśli będą legalizowane przez metropolitę lub jego zastępcę. Wszelkie spory, jakieby z tego powodu mogły wybuchnąć, będzie rozstrzygać w Konstantynopolu mięszana rada narodowa, na prowincji zaś radzcy metropolitalni. Wyroki, wydane przez te kompromisarskie sądy, są natychmiast prawomocne. Irade sułtańskie, udzielające sankcję tej ugodzie, będzie wkrótce ogłoszone. Obiega tu jednak pogłoska, iż patrjarchat sądzi, że Irade to nie będzie odpowiadać całkowicie uchwałom komisji mięszanej.

Praga 9 stycznia. W komisji ugodowej toczyły się obrady przedewszystkiem nad tem, w jaki sposób traktować należy ostatnie pismo rządu, wystosowane do marszałka krajowego w sprawie czeskiego języka urzędowego.

Rieger postawił wniosek, aby komisja bezzwłocznie wzięła się do obrad nad tym przedmiotem, wniosek ten poparli zarówno staroczesi jak i młodoczesi, przyczem ostro krytykowali to pismo rządowe.

Plener i Schmeykal bronili tego zapatrywania, iż komisja powinna trzymać się powziętej przez się uchwały i przedewszystkiem wziąć pod obrady przedłożenie o kurjach narodowościowych. W zasadzie nie sprzeciwiali się ci mówcy temu, aby owo pismo rządu przydzielono subkomisji.

Książę Schwarzenberg postawił wniosek, aby pismo rządowe przydzielono subkomisji, w dalszym ciągu debaty jednak oświadczył się za tem, aby komisja zaraz przystąpiła do obrad nad przedłożeniem o kurjach, a tymczasem subkomisja będzie mogła naradzać się nad pismem rządowem.

Kucera postawił wniosek, aby komisja ugodowa zawiesiła swe czynności aż do czasu, w którym subkomisja wypracuje swój elaborat. Wniosek ten doznał zwłaszcza ze strony młodoczechów silnego poparcia.

Rieger oświadczył, iż staroczesi nie postawili zaprowadzenia czeskiego języka w wewnętrznej manipulacji sądów za warunek ugody, ale też nie zrzekli się prawa dążenia do zaprowadzenia tego języka. Szło im tylko głównie o to, aby się mogli dowiedzieć, co rząd uznaje jako stan prawny, tymczasem rząd wyminął tę kwestję. Owóż jest teraz rzeczą sejmu wypowiedzieć swe zdanie w tej mierze.

Plener prostował zapatrywanie Riegera i rzekł, że na konferencji ugodowej, gdy obie strony wypowiedziały swe zdanie w kwestji wewnętrznego języka urzędowego, minister sprawiedliwości oświadczył, iż co do znoszenia się stron z urzędami stoi na stanowisku, określonem przez rozporządzenie ministerjalne, wydane w sprawie językowej, a co do wewnętrznego języka urzędowego, który zdaniem ministra należy do kompetencji władzy wykonawczej, to w interesie jednolitości administracji obstaje minister przy niemieckim języku służbowym w służbie wewnętrznej, a pod wewnętrznym językiem urzędowym rozumie minister wszystkie pisma, które nie są przeznaczone dla stron. Plener życzyłby sobie, aby rząd to ogólno państwowe stanowisko bardziej wyraźnie podniósł był w swojem oświadczeniu.

W głosowaniu przyjęto wniosek ks. Schwarzenberga. Niemcy głosowali przeciw temu wnioskowi, jakoteż przeciw wnioskowi Mattuscha, żądającemu przyspieszenia obrad subkomitetu tak, aby sejm jeszcze w styczniu mógł przystąpić do obrad nad oświadczeniem rządowem.

Schmeykal oświadczył, iż Niemcy nie wezmą udziału w obradach subkomitetu.

Do subkomitetu wybrani zostali: Rieger, ks. Schwarzenberg, Buquoy, Skarda, Kinsky i Herold.

Potem otwarto jeneralną debatę nad przedłożeniem o kurjach, a odrzucono wniosek Gregra żądający odroczenia obrad nad tym przedmiotem.

Scharschmidt bronił ustawy o kurjach, która nie jest niczem innem, jak tylko zorganizowaniem rzeczywistego i dotychczas istniejącego stanu. Dalej postawił Scharschmidt wniosek, aby wybrano dla tego przedłożenia referenta.

Potem uchwalono przejść do debaty specjalnej.

Trojan oświadczył, iż jego stronnictwo znajdzie odpowiednie sposoby i drogi, aby udaremnić przyjście do skutku tej ustawy.

Po godzinie 5 po południu zamknięto posiedzenie.

Budapeszt 9 stycznia. Wczoraj w skutek dziennikarskiej polemiki, odbył się pojedynek na pistolety między deputowanym Gajarim, redaktorem dziennika *Nemzet*, i deputowanym Linderem należącym do stronnictwa umiarkowanej opozycji. Obaj zapaśnicy nie odnieśli ran żadnych.

Paryż 9 stycznia. Wedle doniesienia dziennika *Siecle* będą prawdopodobnie w ten sposób wypowiedziane traktaty handlowe i dodatkowe taryfy, iż rząd będzie miał zupełną swobodę już z dniem 1 lutego 1892 wprowadzić w wykonanie nową ogólną taryfę cłową. Komisja cłowa zgodziła się na to, aby nie wypowiadać konwencyj żeglużnych, o koloniach i o markach fabrycznych, lecz rozprawa jest spodziewana w sprawie traktatów o najwyższem uwzględnieniu, zawartych z Rosją, Meksykiem, Austrją i innymi państwami, lecz prawdopodobnie pójdzie komisja cłowa za zdaniem Ribota, który przemawiać będzie za niewypowiedzeniem tych traktatów.

Fiume 9 stycznia. Miasto zupełnie zasypane śniegiem, gdyż już od kilku dni sroży się tu ogromna śnieżyca. Pociągi na linji kolejowej karlsztadzkiej, z powodu ogromnych zasp śnieżnych przestały kursować.

Berno (szwajcarskie) 9 stycznia. Jezioro zurychskie od Rapperswylu do Merten zamarzło.

Konstantynopol 9 stycznia. Wczoraj w pałacu ambasady rosyjskiej pod przewodnictwem Nelidowa rozpoczęły się rokowania w sprawie rosyjsko-tureckiego traktatu handlowego. Po wymianie obustronnych przychylnych zapewnień, zgodzono się na porządek w jaki rokowania mają być przeprowadzone.

Paryż 9 stycznia. Komisja cłowa ustanowiła cło od drzewa. Maksymalna taryfa wynosić będzie 4 franki, minimalna zaś 3 franki. Od fornerów dębowych, jasionowych, orzechowych, klonowych, z drzewa kasztanowego i innych gatunków, nie grubszych nad 35 milimetrów pobierać się będzie maksymalnie 3 i pół, a minimalnie 2 i pół franka. Cło od desek z drzewa kasztanowego zniżono maksymalnie na 2, a minimalnie na półtora franka, od desek rżniętych z innych gatunków drzew maksymalnie na jeden frank, a minimalnie na 75 centimów. Jutro rozpocznie komisja obrady nad wypowiedzeniem traktatów handlowych.

Bruksela 9 stycznia. Pociąg kurjerski, idący z Calais do Brukseli, wykoleił się koło Ruysbrock. Kilku podróżnych odniosło lekkie rany.

Boulogne sur Mer 9 stycznia. Przybyli tu antiparnelliści Mac Carthy i Sexton w celu odbycia konferencji z O'Briennem.

Bochum 9 stycznia. Przy tutejszym wyborze do parlamentu zwyciężył Muellensiefen (narodowy liberał) Vattmanna (należącego do centrum).

Rzym 9 stycznia. Wczoraj zawaliły się dwa nowo budujące się domy niedaleko kwirynalskiego parku i zasypały gruzami trzech robotników. Nieszczęśliwych tych zdołano jednak wyratować. Na miejsce wypadku przybył król i sam kierował akcją ratunkową.

Paryż 9 stycznia. Pogrzeb ks. Leuchtenberskiego odbędzie się w sobotę. Podczas pogrzebu zmarłemu oddane będą wszelkie należne honory wojskowe.

Londyn 9 stycznia. Sekretarz tutejszego chileńskiego poselstwa oświadczył, iż nieprawdziwemi są wszelkie pogłoski o wybuchu rewolucji w Chili.

Medjolan 9 stycznia. Przed gmachem Komitetu pomocy dla robotników zgromadziło się wczoraj wielu niezatrudnionych robotników i żądało wsparcia, a gdy im jego odmówiono, rozpoczęli hałasować. Do przywrócenia spokoju musiano użyć interwencji policji, która pięciu ekscedentów przyaresztowała.

Innsbruck 9 stycznia. Wczoraj otwarto ponownie sesję sejmową.

Poseł Klotz postawił wniosek, aby osobna komisja zbadała, czy powoływanie strzelców tyrolskich na 7-dniowe ćwiczenia z bronią zgadza się z istniejącemi ustawami krajowemi.

Namiestnik wniósł przedłożenie rządowe dotyczące zniesienia normalnego funduszu szkolnego i przeznaczenie pozostałych po tym funduszu sum na cele szkolne.

Przyjechali do Lwowa
dnia 9 stycznia 1891.

HOTEL GEORGA. E. ks. Lubomirski z Krakowa. E. br. Hagen z Wielkich Ocz. E. hr. Baworowski z Kopeczyniec. J. Vivien z Poznanki. A. Oborski z Hussowa. F. Medwey z Morszyna. W. Boguska z Tarnopola.

Nadesłane.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 9 stycznia, godz. 1. min. 50

Akcje kredyt.	307·35	Węg. kolej półn. wschodn.	196 75
Alpiny	93·20	Wiedeńskie losy kom.	146 75
Kredyty węg.	358·50	Akcje tytoń.	144 —
Anglobanki	165 30	Gal. obl. indem.	104 —
Uniony	242.—	Elbethale	[illegible]
Ludwiki	209·—	Länderbanki	218 [illegible]
Nordbany	280 —	Renta zł. węg.	103.20
Lombardy	132·65	Bankvereiny	117 —
Losy tureckie	37.25	Renta węg pap.	100 90
Staatsbahny	246 25	Ruble	1·33·75
Czerniowieckie	231 —		

Usposobienie stałe

Lwów. Z Izby handlowej 9 stycznia 1891

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud., 200 zł. w. a.	206 —	209 —
„ lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	228 —	231 —
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	301 —	— —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —
Listy zastawne za 100 złr.		
Banku hyp. galic. 5% „ „ 40 „	101 —	101 70
Banku hyp. galic. 5% z 10% pr.	108 40	109 10
Banku hipot. 4½% wa. los. w 50 lat.	98·25	98·95
Banku krajowego 4½% wa.	98 50	99 20
Tow. kred. galic. 5 „ „	— —	— —
„ „ „ 4 „ „ niezkr.	97 70	98 40
„ „ „ 4 „ „ „ 41½	95 20	95 90
„ „ „ 4½%os „ „ 52 l.	99 75	100 45
„ „ „ 4 „ „ „ 56 „	94 80	95 50
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	60 —	62 —
„ „ „ „ (daw. 5%) 2½% „	53 —	— —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 pro. m. k.	103 50	104 20
Galic. fund. propinacyjnego 4% „	92 70	93 40
Bukow. fundusz propin. 5% w. a.	100 50	101 20
Kom. banku kraj. 5 pro. w. a. I. em.	100 60	101 30
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pro. w. a.	104 50	— —
„ „ „ 1883 4½% „	98 —	98 70
5. Losy:		
Losy miasta Krakowa	23 50	25 50
„ „ Stanisławowa	27 —	29 —
6. Monety		
Dukat holenderski	5.35	5.47
Napoleondor	8 98	9 14
Półimperjał rosyjski	9.32	— —
Rubel rosyjski srebrny	1.33	1.43
„ „ papierowy	1.31—	1.33—
100 marek niemieckich	55 75	56 40

Pociągi kolejowe.

Podług zegaru lwowskiego (Od 1 października 1890.

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg pośp. lub kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg [illegible]
Z Krakowa	4·08	9·28	8·50	7·15
Z Podwołoczysk	2·20	7·30		8·15
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2·08	7·01		2·38
Za Suchy, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa		8·36		
Z Budapesztu, Munkacza, Ławocznego, Stróżego, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa		12·08		
Z Suczawy, Czerniow. i Staniśl.		6·56		
Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa		2·—		
Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa	8·—			
Z Bełzca (Tomaszowa)				5·41
Z Bełzca tylko we wtorki i piątki				10·17
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	8·30	4·20	7·20
Do Podwołoczysk	4·11	9·50		10·25
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4·29	10·15		11·05
Do Stryja, Chyrowa, Stróżego, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna		5·55		
Do Stryja, Chyrowa i Suchy		10·20		
Do Stryja, Chyrowa, Suchy, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisł. i Husiatyna		8·45		
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass, Bukaresztu i Husiatyna	9·16			
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass i Bukaresztu		4·30		
Do Stanisławowa, Husiatyna, Czerniowiec i Suczawy		10·16		
Do Bełzca (Tomaszowa)				8·08
„ „ tylko w piątki				2·20
„ „ tylko we wtorki				4·48

Uwaga: Godziny podkreślone linijką oznaczają porę nocną od godziny 6tej wieczorem do 5 godz. 59 m. rano.

49)

ZŁOWROGA PIĘKNOŚĆ.

Przekład z angielskiego.

(Ciąg dalszy).

— Okrutnym jestem dla samego siebie, Franuś. Czyż myślisz, żebym nie został, gdyby to odemnie zależało?

Pocałował ją, wsunął jej dwa suwereny w rękę i wybiegł śpiesznie na ulicę.

Fanny nie byłaby pewnie poznała swego wielbiciela w pięknym mężczyźnie, który nazajutrz znajdował się w mieszkaniu hrabiego Lasaulx z Ludwiką Claremont, czyli panią Merville.

— Powrócimy do Londynu za miesiąc, — mówił Devereux: — Jestem już z Fanny w takim stosunku, że mogę zacząć wydobywać z niej prawdę po trosze. A pani zapewne musiałaś wyśledzić, gdzie Estera Ransome chowa prywatne papiery — jeśli ma co do ukrywania?

Pani Merville wstrząsnęła głową.

— Nie ma żadnego schowania w salonie, ani też w jadalnym pokoju, gdzieby podobne papiery ukryte być mogły. Jeżeli ma cokolwiek, to chyba w swojej sypialni

— Nie szukałaś tam pani?

— Nie śmiałam. Zrobiłam zaledwie przegląd pobieżny

— A zatem skoro nadejdzie stosowna pora, — rzekł Devereux, — trzeba jej dać narkotyku i gdy ja będę zalecać się do Fanny, pani musi szukać; może nawet obie uśpić wypadnie.

— Żałuję pana, — rzekła pani Claremont, nie ukrywając uśmiechu, że jesteś zmuszonym romansować z taką, jak Fanny kobietą.

— Spodziewam się, że istotnie godzien jestem pożałowania; wstrętna to konieczność w rzeczy samej; lecz mam zawsze na myśli cel, do którego dążę, a to mi dodaje sił do wszystkiego Pozwól mi pani jeszcze dotknąć bolesnego dla niej przedmiotu, — lecz ze względu na panią zmuszony jestem do tego.

— Ro[illegible] przykrość, p[illegible]ereux, tłumacząc się przedemną.

— Nie mogę działać inaczej. Miałem na myśli córkę pani. Czy nie przedwcześnie masz ją pani za umarłą?

— Być może, — odrzekła matka, — może nadzieja, że ją Bóg zabrał, nazbyt silnie wpłynęła na moje przekonanie.

— Jeśliby żyła, czy pani sądzi, że mogłabyś ją poznać?

— Obawiam się, że nie, — odpowiedziała smutnie pani Claremont. — Było to prześliczne dziecko, lecz prawie w kolebce jeszcze, gdy mi je zabrano. Nie mogę powiedzieć na pewno, że ją poznać zdołam.

— Jakie imiona otrzymała chrzcie?

— Anna, Teresa, Vida.

— To ostatnie jest niezwykłe; lecz jeśli Estera Ransome miała dziecię pod swoją opieką, naturalnie, że je innem zwała imieniem. — W jakim córka pani byłaby dziś wieku?

— Kończyłaby dziewiętnasty rok.

— I nie ma pani najlżejszej poszlaki, gdzie się może znajdować, co się z nią stało?

— Żadnej. Zdaje mi się tylko, że jeśliby żyła, Estera Ransome nie wyrzekłaby się jej pewnie.

— Jeśli wyrosła tak pięknie, jak zapowiadała w dzieciństwie, — rzekł Devereux — nazbyt cennym byłaby nabytkiem, by się z nią rozstać miała. Lecz to wszystko, — dodał — musi być wkrótce wyjaśnione. — Skoro Estera w naszej będzie mocy, możemy dyktować jej warunki i zmusić do wyznania wszystkiego, co jej wiadomo o córce pani.

Dwaj sprzymierzeni rozstali się, a Ludwika Claremont wróciła do swego jarzma z nadzieją w sercu.

ROZDZIAŁ XXXVII.

W King's Royalu.

— Beatrixo, czy można wejść?

Był to słodki głos Vidy, w odpowiedzi na który czasowa lokatorka wspaniale umeblowanego pokoju szybko drzwi otworzyła.

Weszła Vida w pąsowym kaszmirowym szlafroczku rannym i wraz z Beatrixą umieściła się wygodnie na niskich fotelach, przed suto płonącym na kominku ogniem.

Było to na kilka dni przed Bożem Narodzeniem. W King's Royalu podejmowano rzeczywiście po królewsku „dostojne towarzystwo", jak się wyrażały gazety, a w tej liczbie znajdował się sławny lekarz, Gifford West, przybyły na krótki wypoczynek i jak widzimy, śliczna Beatrixa Mansfield, do której Vida przyszła na pogadankę o północy.

Na dworze padał śnieg i huczał wiatr chłodny.

— Czy to nie rozkosz, — rzekła Beatrixa z uśmiechem, opierając małe nóżki, obute w eleganckie pantofelki, o stalową galeryjkę przed kominkiem.

Vida roześmiała się również, lecz jej uśmiech był przelotny i z odcieniem smutku.

— Prawdziwa rozkosz, — przyświadczyła. Ale mnie teraz stoją w myśli ci wszyscy nieszczęśliwi podróżni bez dachu i własnego ogniska, i ci, którym braknie chleba, którzy skrzepłe ręce wyciągają do małego płomyka i z trwogą myślą, że nadchodzą święta Bożego Narodzenia!

— Ach Vido, nie psuj mi swoim smutkiem uczucia radości. Zawsze myślisz o nieszczęśliwych i potrzebujących. Ja znowu jestem dziś w bardzo samolubnem usposobieniu.

— Boś szczęśliwa.

— Sama nie wiem; czyż szczęście samolubnym czyni? Na ciebie nie wywiera ono podobnego wpływu.

— Czy jesteś pewną żem szczęśliwą?

— Jestto jedno z twoich cynicznych zdań, Vido. Czegóż ci do szczęścia brakuje? Nie wątpię, że jesteś najgodniejszą zazdrości kobietą.

— Tak sądzisz?

— Nie ma ani jednej panny z pomiędzy naszych znajomych, którąby nie oddała wszystkiego na świecie, byleby tylko być na twojem miejscu.

— Dowodzi to tylko ich niedorzeczności, Beatrixo; ale mniejsza o to, chciałabym coś usłyszeć o tobie.

— O mnie! — zawołała młoda dziewczyna, z niewinną miną, którąby nie zwiodła nawet mniej przebiegłych oczu niż Vidy. — Nic nie mam do powiedzenia.

— Powinnabyś mieć jednak, — rzekła Vida, — lub będziesz miała wkrótce. *Allons donc*, kochaneczko, czy myślisz, że twój buziaczek cię nie zdradza? Młoda dziewczyna wygląda podobnie jak ty teraz tylko w jednym wypadku. Odwracasz się? Dla czegóż to, jeśli mi nic nie masz do powiedzenia?

— O, jakaś ty złośliwa, Vido! — zawołała Beatrixa śmiejąc się i rumieniąc niezmiernie. — Nie powiedział mi nic, — to jest, — mniemam że... — zająknęła się i zamilkła.

Vida dokończyła za nią:

— Że nic jeszcze nie powiedział wyraźnie? lecz oświadczy się niezwłocznie, moje dziecko, a jego uczucia nie są tajemnicą dla Dżwego ani dla mnie. I chociaż jest znacznie starszym od ciebie, lecz na twojem miejscu nie zamieniłabym go za żadnego młodego.

— Ani ja również, moja droga Vido, — zawołała z uniesieniem Beatrixa; zdaje mi się także, — mówiła dalej ze spuszczoną głową i niepewnością w głosie, — zdaje mi się, że i mama nie ma nic przeciw niemu, gdyż inaczej nie przyjmowałaby go chyba tak często, — przecież to nie uszło pewnie jej oka.

— Matka twoja pragnie tylko widzieć cię szczęśliwą — rzekła Vida, pieszcząc małą rączkę wspartą teraz z ufnością na jej ramieniu, — a wie, że oddając cię pod opiekę Gifforda Westa, bezpieczną o ciebie być może. Lepiej, że między wami będzie różnica dwudziestu lat wieku, niż gdybyś miała wyjść za człowieka, do którego nie czułabyś przywiązania. Według mnie jest to źródłem największej niedoli w małżeństwie.

— I ja tak sądzę, — rzekła Beatrixa po namyśle, — szczególniej dla takiej jak moja natury; lecz jak ci się zdaje, czy to nie gorzej jeszcze, skoro z jakiego bądź powodu, między mężem i żoną nie ma ufności zupełnej?

— Wypowiedz jaśniej myśl swoją, — odrzekła Vida, gładząc spokojnie włosy Beatrixy.

— Dajmy na to, żebyś miała jaką tajemnicę przed mężem?

— Może w tem nie być żadnej winy.

— Czy ci się jednak nie zdaje, że zawsze czułabyś się winną w sumieniu własnem? Ja przynajmniej doznawałabym niezawodnie tego uczucia.

— Naturalnie, wypadałoby uwzględnić przyczynę tajemnicy; a przytem, jeśliby mąż godził się na to i nie wymagał zupełnej otwartości od żony?

— Czy wielu mężów przyjęłoby ten warunek, Vido? Dziwię się, że mi zadajesz takie pytanie, ty co lepiej znasz świat odemnie i mniej niż ja ufasz w szlachetność i dobroć ludzkiej natury.

— Mam do tego słuszne powody. Odpowiedz mi jednak na poprzednie pytanie.

— A więc, — może mężczyzna zgodzić się na to, by żona ukrywała przed nim jaką tajemnicę, lecz według mnie jest to złem i nie powinno mieć miejsca w małżeństwie. Czy podzielasz moje przekonanie.

— Zupełnie, — odrzekła Vida.

— Czybyś się nie czuła szczęśliwą w podobnym wypadku?

— Sądzę że tak; alem ja nie taka dobra jak ty, Beatrixo.

— Nie jestem dobrą, — odpowiedziała młoda dziewczyna, — a jeśli moje przekonania w niektórych względach różnią się nieco od twoich, winno temu wychowanie. Nie zagłębiam się w rozumowania; nie posiadam tak wielkich jak twoje zdolności umysłowych. Nie wątpię jednak, że i ty nie czułabyś się szczęśliwą mając na duszy jaką tajemnicę poważną przed mężem, — coś takiego czegobyś mu w całem zaufaniu powierzyć nie chciała.

— W takim razie musiałaby to chyba być tajemnica jakiego grzechu.

— Tak czy inaczej, ja przynajmniej nie chciałabym zostawać w podobnem położeniu.

— Ani ja również; ale dajmy pokój teorjom; mów najlepiej o sobie, droga Beatrixo.

Ciąg dalszy nastąpi.

Odpowiedzialny redaktor. **Wacław Masłowski.** Papier Braci Fijałkowskich z Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: Walenty Hodak